Nr. 199. Lwów — Piątek dnia 31 Sierpnia. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct. na prowincyi 5 ct. *Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.*

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena przedpłaty na prowincyi: [illegible]

CENY OGŁOSZEŃ [illegible]

Dziś: św. Rajmunda — Andreja | Jutro: św. Idziego — Samuiła Prep.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 23 | Zachód „ 6 „ 37

Długość dnia g. 13 m. 14 | Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Pp. prenumeratorów miesięcznych prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 sierpnia.

W Kolonii odbywa się teraz nadzwyczaj liczny, z rzędu 41-wszy wiec katolików niemieckich. Z telegramów wiadomo, że uchwalił on rezolucyę o konieczności świeckiej władzy papieży i powrotu do Niemiec wszystkich duchownych zakonów. Niemniej ważne są postanowienia wiecowe w dziedzinie socyalnej. Z nich widzimy, jak silnie katolicy występują w obronie interesów robotniczych, nakładając na swe parlamentarne stronnictwo (centrum) obowiązek domagania się następujących ustaw:

Święcenie niedzieli powinno być zaprowadzone zgoła we wszystkich przedsiębiorstwach przemysłowych, w urzędach zarówno cesarskich, jak krajowych i gminnych. Spółki robotnicze podług zawodów są konieczne, rząd powinien popierać ich rozwój, czynić im wszelkie ułatwienia administracyjne i prawne, a centrum jest obowiązane przedstawić parlamentowi odpowiedni projekt organizacyi spółek zawodowych. W tych spółkach, dla rozwoju oświaty wśród robotników, powinny być urządzane chrześcijańsko-socyalne kursa, oraz dla szczególnie uzdolnionych robotników praktyczne kursa socyalne. Wobec szeroko rozprzestrzenianej literatury ludowej, wydawanej przez demokracyę socyalną, pożądany jest tani podręcznik apologetyczny o najważniejszych kwestyach religijnych i socyalnych.

Wobec wzrastającego w wielkich rozmiarach braku zatrudnienia, wiec domaga się, iżby rządy związkowe niemieckiej Rzeszy zwróciły uwagę na uregulowanie czasu pracy, co powinno być umożliwione przez umowę międzynarodową. Wobec wyjątkowo niebezpiecznej pracy w górnictwie zaleca wiec uregulowanie czasu pracy najprzód w tej dziedzinie. Należy starać się o zabezpieczenie robotnika od braku pracy nie z własnej jego winy. Dla wielkich miast potrzebne jest utworzenie gminnych biur pośredniczących w wyszukiwaniu zajęcia.

Ze względu na to, że prawne zabezpieczenie chorych, okaleczałych i starców jest przeważnie niedostateczne, zaleca wiec zakładanie wolnych kas dodatkowych, czy to w obrębie jednej fabryki, czy w kilku połączonych w obwodzie gminy, prowincyi, albo całego państwa, z trwałą zapomogą ze strony pracodawców.

W obrębie gmin trzeba utworzyć komisye socyalno-polityczne i do nich powołać robotników znających się na rzeczy, a cieszących się zaufaniem swych towarzyszy.

O polepszenie stosunków mieszkalnych robotników należy się starać, tworząc spółki budowlane, jako też uproszczając komunikacyę przedmieść ze środkami miast.

W obec nader ciężkiego położenia rolnictwa, trzeba myśleć o środkach do utrzymania i wzmocnienia stałego stanu wieśniaczego. Przekonani o wielkiem znaczeniu uregulowanej reprezentacyi rolnictwa dla ochrony interesów ludności rolniczej, zwłaszcza dla uporządkowania rolniczego kredytu i chłopskiego prawa spadkowego, wiec ubolewa nad niedostatecznością ustawy o Izbach rolniczych, do której ulepszenia w kierunku stworzenia istotnie zawodowo-spółkowej organizacyi stanowczo dążyć należy.

Rzemieślnikom zaleca wiec połączenie się w spółki z ograniczoną poręką dla pośredniczenia: w tanim kredycie, taniem dostarczaniu surowego materyału, odpowiednim zbycie towarów, jakoteż wspólnem wyzyskiwaniu technicznych środków pomocniczych. Obok uwzględnienia uzasadnionych żądań rzemieślników budowlanych, mianowicie obok zaprowadzenia wykazu uzdolnienia i urządzenia obowiązkowych organizacyi rzemieślniczych. są koniecznie potrzebne dla ochrony rzemieślników budowlanych przepisy, mające na celu zwalczanie oszustw budowlanych.

Dla utrzymania sumienności wśród rzemieślników i dla usunięcia nadużyć prawa konkurencyjnego, żąda wiec wydania ustawy przeciw nieuczciwej konkurencyi w handlu i przemyśle.

Wiec zwraca się do pracodawców we wszystkich gałęziach życia zarobkowego z usilną przestrogą, aby zawsze pamiętali o obowiązku opieki nad robotnikami pod względem religijno-obyczajowym i materyalnym i aby przedewszystkiem utrzymywali dobre stosunki osobiste między sobą a robotnikami, w większych zwłaszcza fabrykach i w tym celu zaprowadzali wydziały robotnicze.

Przed kilku dniami doniósł telegram lakonicznie, że w wiosce kozackiej Borgustanskaja w ziemi terskiej, wybuchły rozruchy, gdyż ludność nie chciała się zastosować do zarządzeń władz, celem zapobieżenia szerzeniu się zarazy bydlęcej. Jak się pokazuje, był to drobny wypadek, którego nie można wcale brać za objaw zbuntowania się ludności kozackiej przeciw rządowi. Ludność to butna, używająca swobody w bród i ciesząca się szczególnymi względami cara, to też nie dziw, że zarządzenia nowe, wydane w jej interesie, wzięła za naruszenie praw. Na rozległych stepach kirgizkich u stóp gór kaukazkich, między morzem Czarnem a Kaspijskiem, osadzał rząd rosyjski już za czasów Katarzyny kozaków wolnych, zbiegów z chorągwi polskich i rozmaitych innych ludzi. Rozsiedli się ci kozacy nad brzegami rzek Kubaniu i Tereku, pozakładali stanice, pożenili się z czerkieskami, a potomkowie ich używają dziś swobody, o jakiej w innych stronach państwa rosyjskiego nikt nawet marzyć nie może. Należą oni do rozmaitych sekt religijnych, jak małakanów, duchoborów, starowierów i t. p., prawosławnych jest między nimi bardzo mało.

Każda stanica wybiera sobie atamana, a hetmanem ich jest zawsze jeden z najwyższych dygnitarzy. Car, jak rzekliśmy, zawsze szczególnymi względami otaczał kozactwo, to też nawet najpierwsi magnaci, aby przypodobać się carowi, zapisywali się w poczty kozackie, jak książe Dondukow-Korsaków, jenerał Dragomirow, jenerał Kochanow i inni. Już w przeszłym roku kozacy w ziemi dońskiej zbuntowali się z tego samego powodu, ale car ułaskawił wszystkich uwięzionych przywódzców tego buntu. To wzmogło jeszcze bardziej butę kozacką. Jakoż, gdy w roku bieżącym z powodu grasującej w tamtych stronach zarazy bydlęcej, kazano chore bydło trzymać w odosobnieniu pod ścisłym nadzorem, kozacy nie chcieli zastosować się do tego, gromada kozaków i ich żon w stanicy Borgustanskaja odwiązała bydło i puściła je swobodnie na pastwisko. Zesłano komisyę weterynarską do stanicy, ludność jednak nie chciała jej pozwolić oglądać bydła, a gdy ataman z kilku kozakami poczęli perswadować i bronić komisyi, rzucono się na nich i pokaleczono.

Przybył gubernator Kochanow do stanicy i również perswadował łagodnie, ale nadaremnie, kozacy oświadczyli, że nikt nie ma prawa mięszać się do ich bydła. Gubernator wezwał więc oddział dragonów, uwięził kilku najgłośniejszych krzykaczy, i skazał ich na nahajki. Na wieść o tem zbiegła się cała stanica, kozacy uwolnili uwięzionych towarzyszy, rozłożyli się obozem koło domu starszyzny i oświadczyli, że nie ustąpią, dopóki komisya weterynaryjna nie pójdzie od nich. Na dany rozkaz przypuścili dragoni atak i rozpoczęli kozaków jednego po drugim ćwiczyć. Gdy tak wychłostano kilkudziesięciu, reszta upamiętała się i jęła gubernatora przepraszać.

Korespondencye.

Sofia 24 sierpnia.

Cały miesiąc dzieli nas jeszcze od wyborów do nowego sobrania, jednakże agitacya wyborcza jest już tak rozwinięta, jakby się miały odbyć za kilka dni. Podjazdowa walka pomiędzy rządem a Stambułowem wre bezustannie, a przyznać trzeba, że zwolennicy dzisiejszego rządu posługują się w niej bardzo brzydką bronią. Początkowo przedstawiali oni Stambułowa tylko jako tyrana, gwałcącego prawa narodu, dziś robią go już złodziejem. Opowiadają więc, że, gdy był jeszcze u władzy, do spółki ze swym przyjacielem, redaktorem *Svobody* i burmistrzem Sofii Petkowem, spekulował na wielką skalę groszem publicznym, z którego nikomu rachunku nie składał. Z tajemniczą miną wygadują ludzie uchodzący za wszystkowiedzących, że dużoby można powiedzieć o tem, gdzie się podziały miliony, pożyczone za granicą na rozmaite inwestycye; inni utrzymują wprost, że ci przedsiębiorcy, którzy budowali koleje w Bułgaryi, były to kreatury podstawione przez Stambułowa, które musiały z nim dzielić się zyskiem. Paszkwile tego rodzaju, chociaż w nich ani krzty prawdy nie ma, zawsze odnoszą pewien skutek; im mniej cywilizowany bowiem naród i im mniejsza jego wartość etyczna, tem skwapliwiej daje posłuch tego rodzaju oszczerstwom i bierze je za dobrą monetę. Gdyby ludzie, rozsiewający te potwarze, zastanowili się choć chwilę nad tem, że gdyby w nich była choć odrobina prawdy, to rząd z pewnością wytoczyłby proces Stambułowowi; ale taka to już natura ludzka, gdy nieokrzesana, że lubi rozgłaszać wieści, krzywdzące bliźniego, chociaż nie wie o tem, czy są w istocie prawdziwe. Na powalonego olbrzyma rzucają się więc dziś całe roje jadowitych płazów i szarpią jego honor. Takato już taktyka wyborcza na Wschodzie, chociaż i gdzieindziej chętnie nieraz ją zastosowują.

W nowem sobraniu będzie liberalne stronnictwo Stambułowa — jak to już dziś przewidzieć można — mocno przerzedzone, tem bardziej, że odłączy się od niego grupa Radosławowa i Tonczewa. Obaj zostali ministrami i wrogami Stambułowa i pociągną za sobą wielu zwłaszcza we wschodniej Rumelii. Radykałowie, którym dziś przewodzi minister Oreszakow, są jeszcze bardzo słabi, obóz ich zacznie się ruszać dopiero wtedy, gdy Karawełow wyjdzie z więzienia. Socyaliści bułgarscy również tworzą jeszcze bardzo małą frakcyę i przy wyborach pójdą zapewne solidarnie z radykałami. Partya ta jednak, do której należą młodzi a bardzo ruchliwi ludzie, ma przyszłość przed sobą i może odegrać taką rolę, jaką dziś grają radykałowie w Serbii. Dla Bułgaryi nie bardzo pomyślna to perspektywa.

W ogóle od czasu upadku Stambułowa zaszły bardzo ważne zmiany w składzie i w działalności stronnictw bułgarskich. Najwybitniejsi członkowie dzisiejszego gabinetu, Stoiłów i Naczewicz, jak wiadomo, przestali swe stronnictwo nazywać konserwatywnem i czynią usiłowania, aby stworzyć nową wielką partyę rządową pod nazwą stronnictwa narodowego. Partya ta ma pomieścić dotychczasowych konserwatystów, tudzież zbiegów z liberalnego obozu, nadto będzie mógł do niej należeć każdy, kto ma cokolwiek przeciw Stambułowowi. Partya ta niezawodnie będzie odgrywała najważniejszą rolę w nowem sobraniu. Jeszcze jedna grupa polityczna powstaje, chociaż całkiem zbytecznie. Za dużo jednak igrano ostatnimi czasy hasłami russofilskiemi, to też nie ma się czemu dziwić, że powstaje także partya russofilska, tem szkodliwsza dla kraju, że esencyą jej programu politycznego jest wyłącznie kwestya zagraniczna. Ajenci rosyjscy będą mieli silną podporę w tem stronnictwie, które oczywiście będzie przytułkiem wszystkich malkontentów. Główną figurą w tem stronnictwie będzie Cankow. Kto zna tego starego agitatora, ten pojmie od razu, jaką będzie polityka tego stronnictwa. Cankow spiskował przez całe życie, nawet gdy był ministrem, mówiono o nim, że spiskowanie stało się tak dalece jego drugą naturą, że gdyby nie miał powodu spiskowania przeciw komu innemu, to ostatecznie spiskowałby przeciw sobie samemu. Dziś stary ten wichrzyciel w manifeście swoim zapewnia solennie o swej lojalności dla księcia, ale takim zapewnieniom niewiele wiary dawać można, to też mądrze zrobił rząd, że na razie nie wpuścił Cankowa w granice kraju.

Wspólne wszystkim stronnictwom gotującym się do nadchodzącej kampanii wyborczej jest to, że prześcigają się w zapewnieniach o lojalności dla księcia Ferdynanda i jego dynastyi, ale zapewnienia te są za nadto serdeczne, powiedziałbym nawet natarczywe, aby je można uważać za szczere. Gdyby niemi były w istocie, byłoby to dla Bułgaryi bardzo dobrze, gdyż wszystkie stronnictwa miałyby bodaj jeden punkt styczny. Ale, jak mówię, w to uwierzyć trudno. Russofile bowiem, skoro tylko uzyskają jaką taką reprezentacyę w sobraniu, postawią zaraz na pierwszym planie kwestyę pojednania się z Rosyą, a że pojednanie możliwe byłoby tylko przez przyznanie Rosyi takich koncesyi, na które książe nie może się zgodzić, bo miałby cały kraj przeciw sobie, przeto i lojalność russofilów weźmie rychły koniec. Dziś już przebąkują w tutejszych sferach russofilskich, że nowe sobranie powinno uchwalić adres wiernopoddańczy do cara, i wręczyć go Aleksandrowi III. przez osobną deputacyę. No, zdaje mi się, że na to nie mógłby się zgodzić ks. Ferdynand jakkolwiek pragnienie otrzymania uznania carskiego przechodzi u niego w formalną manię, zwłaszcza od czasu jak się ożenił. Zresztą tak zaślepionym nie może być ks. Ferdynand, aby nie wiedział, że wszelkie upokorzenia byłyby daremne, gdyż z głosów prasy rosyjskiej może wnosić, że car nawet nie myśli wdawać się z nim układy. Kilku russofilów, przybyłych przed kilku dniami z Konstantynopola opowiada, że w sferach mających styczność z tamtejszą ambasadą rosyjską mówią, iż car prędzej zgodziłby się na wybór księcia Franciszka Józefa Battenberga księciem bułgarskim aniżeli na uznanie Koburga. Już sam fakt, że takie wersye bywają rozsiewane i znajdują chętnych słuchaczy świadczy, jak kruchą podporę mógłby znaleść ks. Ferdynand w russofilach tutejszych. To też od pewnego czasu ma się rząd cokolwiek na ostrożności i mniej gorliwie popiera prąd russofilski, aniżeli w pierwszych tygodniach po upadku Stambułowa. Taki zwrot od polityki russofilskiej uchwalony podobno na ostatnim posiedzeniu gabinetu, jest też konieczny zwłaszcza z tego powodu, iż teraz podczas agitacyi wyborczej przyszło w kilku miejscach do krwawych bójek, wywołanych przez russofilów, którzy czują się jakby panami sytuacyi zaczęli gwałcić swobodę przekonań wyborców.

Dr. Stanko Ratkow.

Międzynarodowy targ zbożowy.

Wiedeń 28 sierpnia.

Wczoraj otwarto dwudziesty drugi międzynarodowy targ zbożowy w Wiedniu. Udział obcych kupców w targu jest bardzo mały. Węgierscy, morawscy i czescy, tak samo, jak niemieccy z cesarstwa, do Wiednia przyjechać nie chcieli, a nawet zastępcy firm zbożowych, którzy bawili w Wiedniu przypadkowo dla przeprowadzenia tu transakcyi (w jęczmieniu i słodzie głównie), wyjechali w sobotę wieczorem, robiąc w ten sposób rodzaj demonstracyi. Przeszłego roku było jeszcze na tutejszym targu zbożowym 5000 tysięcy uczestników; dziś cyfra ta spadła na 1552. Jeśli antysemitom chodziło tylko o to, aby z Wiednia wyrzucić wielki handel zbożowy, to dumni być mogą ze swojej roboty. Giełdy zbożowej — jak to ich ideałem byłoby, — nie zniszczyli wprawdzie, bo na to potęga ekonomiczna Luegerów et consortes nie wystarcza. Ale Węgrom, Czechom, Bawarczykom i Sasom, dawno już pracującym nad stworzeniem własnych wielkich targów, nastręczyli sposobności do rodzaju bojkotu przeciw Wiedniowi swojemi obelgami, swojem pomawianiem całych korporacyi o oszustwo i wyzysk, swojemi wycieczkami przeciw obcym kupcom w sejmie dolno austryackim, gdzie głosili, „że tych kupców warto do Dunaju wrzucić." Jakie następstwa ekonomiczne pociągnie to za sobą, dziś nie da się jeszcze obliczyć. To pewna, że w zastoju niebywałym handlu zbożowego w Wiedniu, jaki od kilku miesięcy już panuje, nie najmniejszym czynnikiem są dążenia kupców zamiejscowych do zupełnej emancypacyi z pod wpływu wiedeńskiego targu.

Na międzynarodowym targu w latach dawniejszych obroty dochodziły do kilku set tysięcy centnarów metrycznych. Wczoraj sprzedano około 6000 centnarów pszenicy, 1000 cn. żyta, 4000 cn. jęczmienia. Cyfry te są wymowniejsze od najdłuższych wywodów.

Dla krajów austryackich, mających swój własny wielki handel zbożowy, takie zanikanie ruchu w Wiedniu może mieć nawet dodatnie znaczenie. Kupcy krajowi wprost znoszą się z konsumentami zagranicznymi i krajowymi i na giełdach, np. w Pradze, Budapeszcie, regulują ceny. Galicya jednak, mimo swego niezwykle pomyślnego położenia, które czyni, że drogi jej kolejowe są najwygodniejszemi dla transportów zboża z południowo-zachodnich gubernii Rosyi i z Rumunii, idącego do Niemiec, mimo swego eksportu, który dawniejszemi laty był znaczny, a i dziś mógłby stanowić pewien podkład do samoistnego targu — Galicya zawsze była i jest jeszcze zawisłą w pierwszym rzędzie od targu wiedeńskiego. Podczas gdy Rosya czyni największe usiłowania, żeby skoncentrować handel zbożowy na zachodnich swych kresach, na granicy niemieckiej, w Austryi cały handel „koncentruje się wstecz" — jak się wyrażają kupcy, co znaczy, że zależy od stolic, od Budapesztu i Wiednia. Cóżbyśmy na to powiedzieli, gdyby kupcy rosyjscy całą swą akcyę chcieli przenieść do Moskwy, albo, w dalszym logicznym ciągu tej polityki dziwacznej, do Jenisejska lub Tobolska? Walka na targu zbożowym dziś jest w a l k ą o N i e m c y. Smutne to bardzo, że dla jakichś drobnostkowych zawiści między Przedlitawią a Zalitawią nigdy nie myślano w monarchii habsburskiej, mającej tak znakomite drogi wodne n a t u r a l n e, o przeniesieniu środka ciężkości całego handlu zbożowego na północ i północny zachód. Ubiedzono się Rosyi i dziś państwo, posiadające w samem z b o ż u materyał eksportowy wartości 100 do 120 milionów rocznie, wyzyskać nie może ani swych bogactw naturalnych, ani swego położenia geograficznego. Miasto, które przeznaczone było na *emporium* całego handlu zbożowego wschodu i zachodu Europy (Kraków), zeszło na targ miejscowy, który na ceny zbożowe żadnego nie ma wpływu.

Musi się to zmienić. W ministerstwie handlu z energią i szerokim poglądem na sytuacyę pracuje się nad projektami nowych dróg wodnych. Odra ma być połączona z Dunajem i z Wisłą. Kraj nasz, przez który dziś już przechodzi cała prawie masa zboża importowanego z Rosyi, a w wielkiej części i rumuńskiego, mógłby łatwo ściągnąć na wielki targ w Krakowie jęczmień i żyto morawskie, oraz pszenicę węgierską.

Przy należytem poparciu ze strony państwa, kraju i prywatnej, bardzo u nas niestety opisszałej przedsiębiorczości, Kraków zająć mógłby przeznaczone mu z natury stanowisko: targu — nie galicyjskiego, ale — europejskiego. Co przedsiębiorczość i ruchliwość zrobić mogą, tego dowodzi najlepiej wielki dziś handel niemieckich firm komisowych, które z Niemiec eksportują zboże do Anglii i krajów skandynawskich, choć ludność niemiecka żyć musi po części z importowanego zboża. Niemiecki ku-

---

34)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza.*

(Ciąg dalszy).

— Przyznam się panu dobrodziejowi, że ja już o tem nawet coś słyszałem — rzekł ze współczuciem doskonale naśladowanem — ale uwierzyć mi się nie chciało. Czyż podobna, aby to była ostatnia konieczność w pańskiem położeniu? Alboż to nie ma innych, godziwych sposobów?...

— Myślałem ja już o wszystkiem; wszyscy sobie głowy łamiemy.

— I nic?...

— A nic, drogi panie.

— Jabym jednak miał radę.

— To dawaj ją, dobrodzieju, dawaj na miłość Boską! Będę ci wdzięczny do końca życia, jeżeli tylko dobrze poradzisz. Przecież mi Pan Bóg krzywdę moją wynagrodzi, a wtedy...

— Ktoby myślał o wynagrodzeniu! — przerwał pan Krogulec takim tonem, jakby w nim dwunastu przynajmniej najdumniejszych hidalgów siedziało. — Ja tylko przez życzliwość, przez prostą życzliwość, aby zacna, poczciwa krew szlachecka się nie zmarnowała...

— Niechże ci Bóg stokrotnie wynagrodzi, kochany panie... jakże na imię?...

— Teofil, do usług.

— Kochany panie Teofilu!... Doprawdy, tyle dobroci, łaskawości... tyle współczucia w naszem położeniu.

Uściskali się jak starzy przyjaciele.

— Otóż, ja na miejscu pana dobrodzieja — zaczął pan Teofil po wymianie jeszcze kilku czułości — nie szukałbym póty chleba cudzego, dopókibym jeść mógł własny.

— Kiedyż bo tego własnego brak!...

— Albo to prawda. A próbował też pan dobrodziej zużytkować swoje stosunki dawniejsze?.. Z takiem nazwiskiem, z taką firmą, z tyloma znajomościami...

— I cóż zrobić?...

— Co?... założyć sobie coś na własną rękę.

Panu Mieczysławowi twarz się przeciągnęła; — spodziewał się jakiejś praktyczniejszej rady.

— Na własną rękę?... ba!... to łatwo powiedzieć, najsampierw niewiadomo co, a powtóre do wszystkiego potrzeba jakiej takiej forsy, a tu, kochany panie Teofilu, niema co udawać, w kieszeni pustki, a pożyczyć niema gdzie.

Pan Krogulec się uśmiechnął.

— Żeby tak o co, jak o pożyczkę — rzekł z lekceważeniem — to najmniejsza, to żaden kłopot!...

I zaczął rozwijać ostrożnie, delikatnie rozmaite projekta, wysławiając różnolite korzyści to z agentury zbożowej, to z handlu artykułów spożywczych, to z przedsiębiorstw na małą skalę, któreby korzystały z dostawy wiejskich produktów.

Okazał przytem nadzwyczajną zręczność w kombinowaniu planów, w poddawaniu pomysłów, sypał, jak z rękawa, przykłady; wyciągnął z kieszeni notatnik i ołówek, kreślił cyfry, robił obliczenia, układał bilanse i przejął się tak interesami pana Mieczysława, jakby o własnem zbogaceniu się myślał.

W końcu wyjechał wprost z propozycyą:

— Jeżeli trzeba będzie zaryzykować, krótkie słowo: licz pan dobrodziej na mnie!... pożyczę na początek tysiąc, półtora, dwa tysiące, choćby i trzy w ostateczności!...

Słowiński oczy wytrzeszczył.

— Anioł, nie człowiek — pomyślał znowu, przejęty podziwem dla tej nadzwyczajnej dobroci pana Krogulca, której powodu nie przypuszczał tak samo, jak przy zakupie starych mebli.

Pan Krogulec Teofil znał się na interesach, a gdzie one tego wymagały, umiał być dyskretnym pośrednikiem nie tyle dla umiarkowanego procentu, ile dla czynienia, swoim dawnym klientom zwłaszcza, tej drobnej przysługi, która go samego tak nie wiele kosztowała.

Udawał też, że go wcale nie dziwią powody, skłaniające pana Zdzisława Zabłotowskiego do skorzystania z jego pośrednictwa przy fikcyjnem zakupywaniu starych gratów, lub podsuwaniu pożyczki zrujnowanemu szlachcicowi, jakkolwiek odrazu spostrzegł przy pierwszej bytności u Słowińskich, że w domu są dwie panny, z których jedna musiała być niezawodnie przyczyną tego szczególniejszego zajmowania się losem jej rodziców ze strony bogatego panicza.

Wymiarkował też bardzo rychło, co się święci, i dorozumiał się, że jego dyplomatyczna misya ma jednak coś wspólnego z tajemniczą sprawą sercową, ale że mu nie wypada być bardzo domyślnym, skoro tego od niego nie żądano.

Przejmował się zaś swoją rolą, nie szczędząc „fatygi", bo mu samemu podobało się uchodzić za tak uczynnego człowieka, szczególniej cudzym kosztem.

Stosownie do zlecenia zachowywał wielką ostrożność i delikatność, aby najmniejszego nie wzbudzić podejrzenia, że działa nie z własnej inicyatywy i dlatego też dbał tak bardzo o upozorowanie swych przysług, z jakiemi niby przypadkowo się nastręczał.

Propozycya założenia czegoś „na własną rękę", uczyniona panu Mieczysławowi, wyłoniła się tak jakoś sama z siebie, że najbystrzejszy znawca ludzi nie byłby sprytnego wnioskodawcy podejrzywał o spełnianie cudzego pomysłu i cudzej dyspozycyi.

— Chodzi tylko o to — mówił do Słowińskiego — czy pan dobrodziej nie będzie krępowanym jakiemi osobistemi względami w przyjęciu mojej rady.

— Jak to kochany pan rozumie?

— A no, bo to zawsze merkantywny charakter takiego zajęcia może dla byłego obywatela ziemskiego wydać się nieodpowiednim ale w dzisiejszych czasach bez przesądów powinniśmy pojmować życie, prawda? Trzeba żyć, to grunt! Mojem zaś zdaniem, lepszy najmniejszy kawałek własnego chleba, niż cały bochenek z cudzej ręki. Zawsze to, co być swoim panem, to swoim; nie mam może racyi?

Słowiński brwi ściągnął, — ale nie zaprzeczał.

— Bogiem a prawdą — rzekł — jeśli tylko trzeba handlować, to ja tam wiele kwalifikacyi do tego nie posiadam.

— To się wyrobi, to się wyrobi — zapewniał pan Krogulec — byle zacząć. Początek każdy najtrudniejszy. Zresztą są dziatki, panienki mogą pomagać, do korespondencyi można użyć synów, a pan dobrodziej sam tylko ogólny nadzór i kierunek obejmie.

— Cóżby pan zatem radził?

— Ha, to już od wyboru, od inklinacyi, od kalkulacyi dalszych będzie zależało.

Głowę przechylił, jedno oko zmrużył, usta zagryzł i zdawał się rozważać.

— Widzi pan dobrodziej, ja sądzę, że najlepiejby było utworzyć coś, coby niejako stanowiło łącznik pomiędzy wsią i miastem; możnaby oddać prawdziwą przysługę produkcyi gospodarskiej na polu konsumcyi publicznej.

Dobierał umyślnie wyrażeń szumnych, aby nadać więcej powagi swemu projektowi, osłaniając pospolitość swoich pomysłów i nie odstraszać od nich Słowińskiego.

Rozwodził się tedy szeroko nad potrzebą popierania u nas gospodarstwa wiejskiego i zachęcania go do większego rozwoju po wsiach; mówił o olbrzymich zyskach, któreby można było wyciągnąć z kurcząt, jaj, tuczonych gęsi, miodów, wosku, ziół aptekarskich, owoców, suszu, marynat, konfitur, wskazywał na obowiązki popierania drobnego przemysłu wiejskiego i zapalał się niemal na temat słomkowych kapeluszy, które najniepotrzebniej sprowadzamy zawsze jeszcze z zagranicy, koszykarstwa zaniedbanego prawie zupełnie, ceramiki ludowej i t. p. rzeczy, dla których istną instytucyą dobroczynną mógłby być „Bazar wiejski" na bruku wielkiego miasta.

— Honorem panu dobrodziejowi ręczę! — wołał — że toby było czynem obywatelskim, dobrodziejstwem publicznem, założyć tego rodzaju przedsiębiorstwo! Można być pewnym poparcia publiczności, nawet prasy i wszystkich ludzi dobrze myślących. Radzę dobrze się nad tem zastanowić, to jest myśl. „Bazar wiejski" — o!... to nawet brzmi bardzo sympatycznie. Jestem przekonany, że pani dobrodziejka odrazu poprze moje zdanie. Kobiety takie rzeczy ogarniają lepiej od nas i od razu poznają się na tem. Niech pan dobrodziej z paniami swemi pomówi, a co do kapitału, to jak powiedziałem — fraszka. Znajdzie się. Najważniejsza rzecz — idea, pomysł dobry; pieniądze będą, w tem już moja głowa. Jestem do dyspozycyi, powtarzam, i polecam się z gotowością do wszelkich usług. „Bazar wiejski!"... proszę pamiętać. Ja do takich interesów miałem zawsze szczęśliwe natchnienia. Żebym miał tylko więcej czasu, Boże drogi, coby to jeszcze zrobić się dało!... przecież my na workach chleba zasypiamy i korzystać z niego nie umiemy. A dlaczego?... bośmy niepraktyczni i za mało ryzykowni w interesach, tak, tak! C. d. n.

piec pośredniczy i zarabia, nasz zaś rolnik nie może długów bankowych amortyzować i pokryć płacy robotnika, co raz droższego.

Ale dopóki nie mamy w kraju naszym własnego kupiectwa wykształconego, dopóki nad Wisłą, w Krakowie, nie ma magazynów, mogących pomieścić olbrzymie transporty nadsyłane rzekami, kanałami i drogami kolejowemi, dopóki banki nasze poruszają się w ciasnym zakresie tradycyjnych interesów, a każdy projekt wielki usuwają dla „braku kapitału“, dopóty oczywiście będziemy zależni od targów postronnych i każde wahanie się cen naturalne, czy spekulacyjne, będzie dla nas prawdziwem *vis major*.

Będą przeto koleje galicyjskie transportowały miliony centnarów zboża obcego. Tak naprzykład w sześciu pierwszych miesiącach b. r. na ogół importu rosyjsko-rumuńskiego zboża, wynoszącego 36 mil. centnarów, przynajmniej ze dwa miliony centnarów, wartości 10—12 milionów złr. szły przez Galicyę! Będzie kanał między Odrą a Wisłą, będzie i między Odrą a Dunajem, będą koleje we wszystkich kierunkach, — ale kto z tego wszystkiego skorzysta, skoro już inaczej ukształcają się handlowe stosunki?

Dziś targ międzynarodowy, czy zwykły sobotni w Wiedniu, ma dla nas ustawodawcze niemal znaczenie. Jego upadek jest bardzo dotkliwym ciosem dla galicyjskiego handlu zbożowego. Braknie jednego centrum, w którem konsumenci z Niemiec, Szwajcaryi, Włoch i t. d. szukali towaru — a innego nie ma jeszcze. W powstające luki wciska się import rosyjski, który tak uprzywilejowane nawet gatunki eksportu austryackiego, jak jęczmień, wypiera ze stanowiska zajmowanego dotychczas w Niemczech. Że to, co piszę jest smutną, ścisłą prawdą, a nie żadną przesadą, dowodzą niezbicie cyfry wywozu i dowozu Austro-Węgier. W pierwszem półroczu 1893 importowano do Austro-Węgier 27 987 centnarów jęczmienia, w pierwszem półroczu 1894: 600.406, a więc o 572.419 centnarów więcej; w tym samym czasie eksport z Austro-Węgier jęczmienia spadł z 1,618.190 centnarów na 1.068.427 centn. t. j. o 549 763 cetn. Przywieziono więcej o 572 419, wywieziono mniej o 549,763 centn. pogorszył się tedy bilans w tym jednym produkcie 1,122.182 centnarów!

Nie wiemy, czy wśród takich stosunków szczęśliwie wybrali „antykorrupcyoniści“ porę, aby zwalczać handel giełdy zbożowej w Wiedniu i czy ta ich akcya etyczna nie jest dosłownie robotą *„pour le roi de Prusse“*, kończącą się na tem, że pruscy kupcy będą mieli tańszy produkt i większy zarobek z pośrednictwa.

Ze strony rządu i gminy wiedeńskiej poruszono wszystko celem naprawienia psoty antysemickiej. Minister hr. Wurmbrand, jako zastępca państwa, namiestnik Kielmansegg, jako najwyższy reprezentant rządu krajowego, wiceburmistrz Matzenauer, jako przedstawiciel gminy byli przy otwarciu targu i wyrazili zgodnie w swych przemówieniach ubolewanie nad prądami wrogimi targowi, mającymi swe źródła w całkiem ubocznych pobudkach, wcale nie ekonomicznych, a zarazem powitali gości zapewnieniem, że stolica zawsze przyjmie ich serdecznie, uznając całe znaczenie targu. Może być, że uda się powoli pozyskać kupców, którzy dziś od targu stronią, aby w następnych targach brali udział. Potrwa to jednak lata całe. Tymczasem owo stronienie wielu znacznych firm dało się bardzo we znaki już przy samem zestawieniu komisyi statystycznej. Elaboraty tej komisyi i w latach poprzednich wykazywały braki dotkliwe, łatwo się dające wytłómaczyć trudnościami zadania; w roku bieżącym zestawienie cyfr z referatów rządowych i prywatnych doniesień stało się tak niedokładnem, że różnice w sumach podawanych z różnych źródeł dochodzą do milionów.

Wedle cyfr urzędowych, w całej Europie zbiory były pod względem ilości przeciętnie dobre, pod względem jakości ucierpiały w Niemczech i w krajach północnych od deszczów. W Austro-Węgrzech są przednie. Austrya ma w porównaniu z rokiem ubiegłym sprzęt bardzo bogaty, bo około 82 mil. cent. (na 57 mil. w r. 1893), Węgry o 8 milionów mniej, a mianowicie 76·5 mil. cent. Obliczają możność wywozu pszenicy na 3 mil. centnarów z ogółu 54 mil., żyta na 1 mil. z ogółu 40 milionów, jęczmienia na 5 5 mil. cent. z ogółu 27 5 mil. Owsa na wywóz nie ma, gdyż w Austryi zebrano go o 4% niżej od przeciętnych zbiorów, w Węgrzech nawet 12% niżej.

Obliczenie możliwego wywozu jest trochę pessymistyczne. Cała jego wartość nie przenosiłaby 80 milionów. Wywieść możnaby bez szkody konsumcyi wewnętrznej z pewnością więcej, ale Niemcy mają ilościowo bardzo dobre zbiory t. j. o kilka, miejscami o kilkanaście procent większe, niż przeciętne, a i Szwajcarya, Belgia, Francya, Anglia i Irlandya mają większe niż przeciętne zbiory, Francya ma nawet sprzęt obfitszy, niż go miewała od lat wielu. (Jeśli 100% przyjmiemy za normę, to Francya zebrała 120% pszenicy, 125% żyta, 115% owsa). Z drugiej strony i Rosya ma w północnych guberniach, i w kilku południowych (Jekaterinosławskiej, Chersońskiej) bardzo dobre zbiory, w Królestwie i na Litwie zbiory przeciętne.

Eksport więc Austro-Węgier, napotykając w krajach sprowadzających zboże na wielkie zapasy świeże, a w krajach wywożących na wielką konkurencyę, nie wielkie może mieć szanse. Po części tylko łagodzą tę sytuacyę złe zbiory we Włoszech, Hollandyi, Szwecyi (krajach konsumujących obce zboże) a jeszcze gorsze w Bessarabii, na Podolu, dalej w Rumunii i Serbii. Z krajów zaeuropejskich Ameryka ma tyle na wywóz pszenicy, co w roku ubiegłym. Stany Zjednoczone zebrały 390 mil. buszli pszenicy (396 mil. w r. 1893), Kanada zebrała 53 mil. buszli (48 mil. w r. 1893). Stany Zjednoczone wywiozły w roku ubiegłym 164.3 mil. buszli, Kanada 9.25 mil. Wywóz tych krajów mógłby w tym roku być mniej więcej ten sam, gdyby nie to, że jest tam wielki nieurodzaj kukurudzy. Kanada produkuje jej bardzo mało, Stany Zjednoczone jednak w roku ubiegłym wyprodukowały 1620 mil. buszli, w bieżącym roku tylko 1500 mil. i to dość lichego gatunku. Konsumcya miejscowa dochodzi tam do 1560 mil. buszli. Nietylko tedy kukurudzy nie będzie na wywóz, ale nawet zabraknie jej na potrzeby wewnętrzne. Konsumcya zwrócić się będzie musiała do żyta i pszenicy, a to zapewne osłabi eksport Ameryki.

Z Egiptu wywóz pszenicy dojść może do 700,000 centn. Z Indyi w obec zbiorów o 4—10% większych niż przeciętnie w latach ostatnich, 6—7 milionów cntn.

Ze wszystkich tych cyfr wypada, że nie ma nadziei, aby handel zbożowy Austro-Węgier bardzo się ożywił w najbliższym czasie. Kupcy pokładają wielkie nadzieje na przyszłość w tem, że kukurudza będzie musiała być zastąpiona żytem i pszenicą, gdyż kukurudza nie tylko w Ameryce całej nie dopisała, ale i w Europie sprzęt jej wyniesie ledwie 50% przeciętnego zbioru. Dziś cena kukurudzy doszła do 6 20—6·30, podczas gdy za żyto płaci się 5—5 50, za jęczmień północno-węgierski 6·15— 7 80, za morawskie gatunki najprzedniejsze nawet 7 50—8 50, za pszenicę 5.90—6.90, za rzepak 10·35—10 40.

Reforma śpiewu kościelnego.

Już w r. 1884, z osobistej inicyatywy Leona XIII, św. Kongregacya obrzędów wydała szereg rozporządzeń, dotyczących reform w śpiewie kościelnym, do którego powoli zaczęły się zakradać rażące niewłaściwości, częstokroć ubliżające nawet majestatowi świątyń, a zgoła niezgodne z podniosłością i powagą świętych ceremonii. Kompozytorowie, zazwyczaj świeccy, pod mianem muzyki kościelnej tworzyli dzieła, być może niepośledniej wartości artystycznej, ale pozbawione rzeczywistego natchnienia i charakteru religijnego. Nie mówimy już o tem, że zdarzało się, iż kompozycye zupełnie świeckie, nawet wyjątki i arye z różnych oper, wykonywano w kościołach. Jednem słowem, ku niemałemu a sprawiedliwemu zgorszeniu pobożnych muzyka t. zw. kościelna, zamiast podnosić ducha i wzruszać serca, w wielu wypadkach wywoływała roztargnienie.

Jak dalece potrzeba usunięcia tych gorszących nadużyć jest powszechnie odczuwaną, dowodzi gorliwość, z którą od tej chwili zabrano się w całym świecie katolickim do puryfikacyi śpiewu i muzyki kościelnej. W Niemczech (Ratysbonie i Kolonii) pozakładano specyalne szkoły dla śpiewu kościelnego. Usunięto z kościołów orkiestry, a wprowadzono chóry mięszane. To samo uczyniono w Austryi i we Włoszech, gdzie istotnie wykoszlawienie muzyki kościelnej najbardziej się rozpanoszyło. We Francyi biskupi rozwinęli szczególną energię w tym kierunku i przy każdym niemal kościele katedralnym ustanowili specyalnych mistrzów i nauczycieli śpiewu.

Nie możemy też przemilczeć o usiłowaniach podjętych u nas, gdzie w ostatnich latach w seminaryach i szkołach organistowskich zaczęto ćwiczyć się zarówno w śpiewie kościelnym gregoryańskim, jak i polifonicznym, co poważnem, a umiejętnem wykonaniem pieśni religijnych niemało przyczynia się do podniesienia pobożnego nastroju wiernych.

Jakkolwiek z powyższych, pobieżnych tylko wskazówek widocznem jest, że rozpoczęta w roku 1884 reforma śpiewu kościelnego znakomite uczyniła postępy, jednakże św. Kongregacya jużto dla wywarcia jeszcze większego nacisku, jużto celem wyjaśnienia niektórych wątpliwości, jakie w ciągu obecnej dziesięcioletniej praktyki reformatorskiej wywiązały się, wydała dwa nowe dekrety, z których pierwszy dotyczy elementarnych zasad przy wykonywaniu śpiewu kościelnego, drugi zaś ma na względzie usunięcie pozostałych jeszcze niewłaściwości, oraz wskazówki dla kompozytorów muzyki i śpiewu kościelnego.

Z główną treścią obu tych dekretów postaramy się zaznajomić naszych czytelników. W pierwszym tedy dekrecie powiedziano, że śpiew gregoryański jest właściwym śpiewem kościelnym, zaś polifoniczny (na głosy) może być dopuszczony podczas obrzędów świętych, jeżeli posiadać będzie należytą powagę i nastrój religijny.

Jako wzory zalecone są utwory Piotra Ludwika Palestriny i jego uczniów lub naśladowców, a także niektórych innych kompozytorów, a w szczególności kapelmistrzów kaplicy papieskiej. Muzyka na organach winna stanowić akompaniament do śpiewu i dlatego nie głuszyć go, ale podtrzymywać i podnosić. Utwory samoistne, czy to na organy, czy na inne instrumenta, muszą również posiadać charakter religijny i zastosowany do ducha danej ceremonii. Wszelkie improwizacye, fantazyami zwane, czy to na organach, czy na innych instrumentach, są wzbronione, chociażby wykonawca usiłował zastosować się do wyłuszczonych wymagań muzyki kościelnej. [illegible] opuszczone lub skrócone. Wreszcie wzbroniono [illegible] tylko wersetów.

Drugi dekret zaleca rządom dyecezyi szczególną pieczę nad muzyką kościelną, oraz przedsięwzięcie stosownych środków dla zachowania jej podniosłości i nieskazitelności. W tym celu wszystkie kompozycye religijne winny podlegać cenzurze kościelnej. Chóry zaś i stowarzyszenia śpiewacze kościelne winny zostawać pod okiem władzy duchownej. Nauka śpiewu gregoryańskiego ma być wykładana w seminaryach. Na proboszczów i rektorów kościołów wkłada się obowiązek, aby czuwali bacznie nad wykonywaniem wszelkich utworów muzycznych i uroczystych śpiewów, odpowiadających wskazanym zasadom.

Oba powyższe dekrety zyskały w d. 9 lipca r. b. aprobatę Ojca św.

Ostrzeżenie.

Dwaj ichmościów, których na razie nie wymieniamy, bo rozpoczęte przez nas dochodzenie dopiero jest w toku, przedstawiają się przemysłowcom, którzy wystawili swe wyroby na wystawie, jako sprawozdawcy nasi i żądają od nich za wrzekome swoje artykuły w „Przeglądzie“ sutego wynagrodzenia. Oprócz tego otrzymali kupcy i przemysłowcy litografowany świstek, zatytułowany: „Główna Reprezentacya firm biorących udział w wystawie krajowej we Lwowie. — Jan Litwiński we Lwowie, ulica Krzywa 6, lub plac wystawy pawilon przemysłowy“. W świstku tym powiedziano:

„Nadto zajmuję się również ułożeniem fachowych reklam, które umieszczam w działach od redakcyi w „Nowej Reformie“ i „Przeglądzie“ licząc za umieszczenie i ułożenie 10 ctr. a. w. lub pojedyńczo 5 ctr. a. w.“

W obec tego zwracamy uwagę panów kupców i przemysłowców:

Że wszyscy, którzy do nich osobiście lub listownie zgłaszają się jako autorowie albo sprawozdawcy naszych rubryk redakcyjnych i za swą wrzekomą pracę żądają zapłaty, są oszustami, których należy oddać w ręce policyi. Nikt w „Przeglądzie“ nie może umieścić w części redakcyjnej artykułu płatnego. Artykuły nasze „Z Wystawy“ pisane są przez specyalnych referentów, honorowanych przez nasze wydawnictwo, które od nikogo nie przyjmuje żadnego wynagrodzenia za artykuły, a reklam wcale nie zamieszcza w redakcyjnych działach, są bowiem na to anonse.

Uprzejmie prosimy panów kupców i przemysłowców, aby nam wedle możności pomogli wyśledzić oszustów, podszywających się pod członków naszej redakcyi, a już zgoła aby nikomu nie płacili za nasze artykuły, bo takiej zapłaty nikt nie ma prawa żądać, ani przyjmować.

KRONIKA.

Lwów 30 sierpnia.

Porządek przyjęć u Cesarza. Dnia 7 września o godzinie pierwszej odbędzie się uroczyste przyjęcie, na którem przedstawią się Cesarzowi po kolei: 1. Dostojnicy Dworu i szlachta z marszałkiem krajowym na czele. 2. Duchowieństwo. 3. Korpus oficerski. 4. Marszałek krajowy na czele Wydziału krajowego, prezesów i delegatów Rad powiatowych, oraz delegatów trzydziestu miast. 5. Komitet wystawy. 6. Prezydent miasta z Radą gminną. 7. Szefowie oddziałów namiestnictwa, Rady krajowej, krajowej Rady zdrowia, dyrektor policyi, dyrektor poczt i telegrafów, dyrektor i zastępcy dyrektora ruchu kolei państwowych, naczelnicy dyrekcyi domen. 8. Naczelnicy wyższego sądu krajowego, sądu krajowego i karnego oraz nadprokuratoryi państwa. 9. Naczelnicy krajowej dyrekcyi skarbu i prokuratoryi skarbu. 10. Wydziały izb adwokatów i notaryuszów. 11. Przełożeństwo kościoła ewangelickiego, 12. Rektorowie uniwersytetu i szkoły politechnicznej wraz z senatami akademickimi, dyrekcya szkoły weterynaryi. 13. Dyrekcye szkół średnich, seminaryów nauczycielskich i państwowej szkoły przemysłowej. 14. Izba handlowo-przemysłowa lwowska. 15. Galic. Towarzystwo gospodarskie. 16 Galic. Towarzystwo leśne. 17. Zarząd Stowarzyszenia ochotniczych straży ogniowych pod przewodnictwem ks. Adama Sapiehy. 18. Przełożeństwo izraelickiej gminy wyznaniowej.

Mianowania. Ks. Jan Gnatowski został mianowany rzeczywistym nauczycielem religii rz.-kat. w gimnazyum V we Lwowie.

P. Stanisław Pieńczykowski, sekretarz towarzystwa chowu koni, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi: spadłszy z konia, złamał obojczyk. Lekarze jednak czynią nadzieję, że p. Pieńczykowski rychło powróci do zdrowia.

Honorowe obywatelstwo Rada gminna w Krainburgu mianowała ministra Madeyskiego honorowym obywatelem przez wdzięczność za przywrócenie gimnazyum słoweńskiego w tem mieście.

Zmiana własności. Dobra Bolęcin w powiecie chrzanowskim, obszaru 780 morgów, nabyli na własność od Kasy oszczędności w Bielej małżonkowie Andrzej i Celina z Firlejów Bielańskich Chwalibogowie.

Stypendya. Magistrat lwowski ma do nadania dwa stypendya z fundacyi śp. Karola Kiselki po 60 złr. rocznie dla uczniów i uczenic szkoły św. Marcina.

Konkursa. Dyrekcya skarbu rozpisała konkurs na posadę technicznego oficyała dla podatku od cukru i posadę technicznego asystenta dla podatku od cukru. W Rohatynie wakuje posada akuszerki okręgowej.

Gazeta Lwowska ogłasza publiczny konkurs na roboty przebudowania głównego budynku w stacyi Przemyśla. Oferty dotyczące mają być najdalej do dnia 12 września b. r. do godziny 12 w południe do protokołu podawczego Dyrekcyi ruchu kolei państwowych we Lwowie wniesione.

Izba handlowa krakowska wybrała deputacyę, która we Lwowie złoży hołd Cesarzowi. Oprócz prezydyum deputacya składa się z kupców: Fritschego, Lorda i Mandla.

Minister Schoenborn w drodze do Lwowa zatrzymał się w Chrzanowie, zkąd przedwczoraj wieczorem zrobił wycieczkę do hr. Antoniego Wodzickiego w Kościelcu. Wczoraj rano zwiedził minister sąd powiatowy chrzanowski, o trzeciej był na obiedzie w Krzeszowicach, ztamtąd zaś przez Kraków pojechał dalej, zatrzymał się tylko w Łańcucie dla zrobienia wizyty pp. Potockim. Dziś wieczorem minister będzie we Lwowie.

Wielkie manewry kawaleryi mają się odbyć w Galicyi podczas pobytu Cesarza. Manewry te będą się odbywały na przestrzeni pomiędzy Jarosławiem a Czerniowcami, a główne punkty zborne przypadną na Gródek, Jaworów, Jarosław, Rohatyn Tłuste i Zaleszczyki.

Dyrekcya kolei państwowych donosi: Z powodu przyjazdu Cesarza do Lwowa, kursować będą oprócz w dniach wymienionych w ogłoszeniu z maja 1894 r. na szlakach Kraków Lwów i Czerniowce Lwów nadzwyczajne pociągi osobowe Nr. 19 i 20. względnie Nr. 318 i 317 również w dniach 6, 7 i 8 września r. b. z Krakowa względnie z Czerniowiec do Lwowa, zaś w dniach 7, 8 i 9 września r. b. ze Lwowa do Krakowa względnie do Czerniowiec dla zwiedzających wystawę we Lwowie według tego samego rozkładu jazdy i o tych samych zniżonych cenach.

To samo zniżenie ceny jazdy ważnem jest także dla pociągów zwyczajnych mających połączenie z pociągami nadzwyczajnymi.

Uroczystości trzechsetnej rocznicy kanonizacyi św. Jacka. Onegdaj po południu w kościele OO. Dominikanów nieszpory odprawił gwardyan OO. Franciszkanów w Krakowie ks. Rayss; kazanie wypowiedział O. Konstanty Jakubowski z Konwentu dominikańskiego w Podkamieniu. Wczoraj rano odjechał z Krakowa ks. biskup Solecki, pożegnany na dworcu przez duchowieństwo i członków komitetu obywatelskiego. Wotywę poranną wczorajszą odprawił prowincyał OO. Reformatów, poczem o godzinie 10 odbyło się uroczyste powitanie ks. biskupa Glazera u drzwi kościoła. Wśród śpiewu chóru: *Ecce sacerdos magnus*, poprzedzony duchowieństwem, przeszedł ks. biskup do wielkiego ołtarza, a następnie odprawił uroczystą sumę, w czasie której kazanie wypowiedział ks. Zygmunt Janicki, gwardyan OO. Reformatów w Krakowie. Zgromadzenie OO. Dominikanów otrzymało wczoraj depeszę, w której ks. biskup Łobos donosi, iż z powodu stanu zdrowia do Krakowa przybyć nie może i dlatego odwołana została jego celebra, zapowiedziana na sobotę. Od ks. kardynała Kopa nadeszła depesza, iż przybędzie do Krakowa w sobotę wieczorem.

Dr. A. Sieradzki wyjechał na międzynarodowy kongres hygieniczny do Budapesztu, aby uczestniczyć w rozprawach o hygienicznem wychowaniu dzieci.

Zjazd właścicieli młynów odbędzie się 1 listopada w Krakowie. Zjazd ten ma być skierowany przeciw konkurencyi węgierskich młynarzy, którzy korzystając z wielkich ułatwień kolejowych i celnych, zasypują Galicyę swojemi produktami. Uchwały swe zakomunikuje zjazd ministrowi handlu w formie petycyi.

Twórcy przyszłej panoramy tatrzańskiej artyści Boler i Piotrowski wybrali się już w góry dla robienia szkiców, a nader liczne towarzystwo z inicyatywy artysty p. Gersona towarzyszy tej wyprawie. Do obrania odpowiedniego punktu dla przyszłej panoramy tatrzańskiej przyczyni się doświadczoną radą p. Walery Eliasz, największy może znawca Tatr, który ich urok podniósł piórem i pędzlem, a nadto jeden z pierwszych, który w Zakopanem osiadł i zbudował willę.

Pomnik Mickiewicza. Z Tarnopola nam donoszą, że ciągnąca się tam od lat kilku sprawa wzniesienia pomnika mickiewiczowskiego zbliża się do końca. Fundusz ma już być zebrany, a wykonanie posągu będzie powierzonem lwowskiemu rzeźbiarzowi p. Dykasowi, podobno za cenę zł. 2200. Posąg wykonany będzie z kamienia buczniowskiego, ofiarowanego bezpłatnie komitetowi przez p. Serwatowskiego, właściciela Buczniowa, zaś na piedestał ma być użytym kamień trembowelski. Pomnik ma stanąć na placu naprzeciw urzędu pocztowego. Roboty około fundamentu niebawem mają się rozpocząć.

Z Kochawiny otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Doniósł mi jeden z kupców lwowskich, że żydzi sprzedają w kramikach obrazki M. B. Kochawińskiej, a na dowód przysłał mi jeden taki obrazek. Jest to falsyfikat. Na obrazku dodane: „Nakładem ks J. Trzopińskiego 24 czerwca 1894,“ a ja w tym czasie nie wydawałem żadnych obrazków. Ostrzegam przeto szanowną publiczność, a autora tych falsyfikatów będę poszukiwał. *Ks Jan Trzopiński.*

Od pioruna. Z Tuczempów koło Jarosławia piszą nam: Dnia 27 bm. wieczorem o godzinie pół do 8-ej wieczorem powstała tu szalona burza z piorunami i ulewnym deszczem. Podczas tej burzy piorun wpadł do domu gospodarza Fedka Szafrańca, ogłuszył zupełnie jego żonę i zapalił dom. Kobieta spaliła się prawie do szczętu, bo zostały tylko kości przepalone z tułowiu. Chłopak 19-letni i dziewczyna 8-letnia byli również w chacie, jednak zdołali uciec.

Od pioruna spłonęła także stodoła ze zbożem, dom i dwie krowy. Przyległa stodoła sąsiada wraz ze zbożem spłonęła również. Szalony wicher pomiatał ogniem na wszystkie strony, tak, że niebezpieczeństwo groziło całej gminie, jednakże natychmiast przybyła straż ochotnicza z dworu i potrafiła zlokalizować ogień, pomimo, że budynki były oddalone zaledwo po 4 metry jeden od drugiego. W trzy kwadranse później przybyła także straż pożarna z Muniny.

Z Zakopanego piszą nam 27 sierpnia:

W końcu tego miesiąca odbyło się tu poświęcenie budującej się od lat trzech z wielkim nakładem i wytworną, niemal drobiazgową krytyką artystyczną willi „Koleba“ p. Zygmunta Gnatowskiego, obywatela z Ukrainy. Przepędzając od lat kilkunastu po kilka miesięcy w roku w Zakopanem, stał się p. G. wśród górali wyjątkowo popularną postacią i dla podniesienia oświaty, dobrobytu i artystycznego poczucia tej sympatycznej i wysoce utalentowanej ludności nie szczędził pracy i ofiar. Przed trzema laty — nie tyle dla własnej wygody, ile przedewszystkiem dla ocalenia od zatraty ginących się motywów podhalańskich i dla stworzenia typu i wzoru architektury na tych motywach opartej — zaczął budować podług planów p. Witkiewicza swą obszerną willę wśród ogrodu od strony Kościeliskiej doliny. Pałacyk drewniany, cały pokryty siecią najdelikatniejszych arabesek, koronek i ornamentów, ściśle naśladowanych ze starych chat góralskich, jest niewątpliwie najpiękniejszą i najciekawszą budową w Zakopanem; zaś jako owoc wieloletnich studyów i niezmordowanej pracy dla stworzenia podhalańskiego stylu w architekturze, jest dziełem obywatelskie zasługi i celowi swemu odpowiada najzupełniej. Jedna z sal, urządzona najdokładniej podług smaku i zwyczaju górali, zawiera bogate podhalańskie zbiory gospodarcze.

Z poświęceniem „Koleby“ (tak się nazywa górski szałas w podhalańskiej gwarze) połączoną została inna, rodzinna uroczystość: zaręczyny panny Janiny Lewandowskiej, córki Władysława, właściciela miast Chodorkowa i Wasylowa na Ukrainie, i Oktawii z Gnatowskich, z p. Antonim Helclem, bratankiem fundatora zakładu filantropijnego w Krakowie, właścicielem Rzędowic w Kieleckiem. Po uroczystem nabożeństwie i poświęceniu domu, wuj narzeczonej ks. prałat Jan Gnatowski pobłogosławił młodym serdecznemi słowy, a tego samego dnia nadszedł telegram z Rzymu od kardynała Rampolli z błogosławieństwem Ojca św.

Na trwałą pamiątkę podwójnej tej uroczystości z inicyatywy Władysława Lewandowskiego postanowili zebrani członkowie rodzin Lewandowskich, Gnatowskich i Helclów ufundować w budującym się parafialnym kościele w Zakopanem ołtarz pod wezwaniem św. Jana w tym samym stylu podhalańskim, w jakim wzniesiona jest „Koleba“.

Balon „Rapide“ z czterema pasażerami wzniósł się onegdaj w Ostendzie bardzo wysoko w powietrze i spadł w morze, wskutek czego wszyscy pasażerowie utonęli.

---

135)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Zajęty był bowiem pracą wielką około odwrócenia nieszczęścia, jakie uwisło nad Egiptem, a brał się do niej z podwójnym zapałem i z pewnym rodzajem rozkoszy, bo wielka odpowiedzialność dziejowa ciężyła na nim po raz pierwszy, bo uczuł po raz pierwszy, że dzierżył samoistną władzę w ręku i bo dowiedział się teraz dopiero na pewne, że rządzenie, że rozkazywanie, że znoszenie największej odpowiedzialności dla szczęścia narodów, były dla niego żywiołem przyrodzonym i że zwalczanie trudności, któreby kogo innego zgniotły, było dla niego szczęściem, dawało swobodę, zdawało się dlań jedynie miłą igraszką.

Pracował bez tchu, zadziwiał wszystkich szybkością, z którą załatwiał rzeczy, mogące innym zająć długie godziny i pamięcią, obejmującą całość spraw, a nie zapominającą o najdrobniejszym szczególe. Mautmurowi dał wskazówki co do sposobu, jakby można pojmać Labana tak, aby nikt nie wiedział, co się z nim stało, gołębią pocztą wysłał rozkazy do Elefantyny, aby etyopskie pułki natychmiast siadły na łodzie i popłynęły do Teb, nie tłómacząc zresztą powodów rozkazu. A potem, siadł na łódź i popłynął w towarzystwie kilku oficerów do koszar zaciężnych. Oficerów zostawił na łodzi, a sam weszedł do koszar śmiało, bez orszaku. Nie poszedł jednak prosto do Greków, a wszedłszy do biesiadnej sali Azów, powitał słówkiem starszyznę, którą tam zastał i która mechanicznie powstała na jego powitanie i zażądał przywołania Haka, z którym chciał się rozmówić.

Hak zjawił się niebawem i pokłonił się Setiemu, którego wszyscy mieli od kilku dni za królewicza i za następcę tronu i który piastował zresztą już i urzędową godność Głosu Faraonowego, najwyższą godność świecką w Egipcie, którą zwykle następcy tronu nadawano.

— W jakiej to sprawie przywołał pan mój wodza Azów? — spytał się Hak.

— Chcę pomówić z tobą, — odrzekł Seti, — i radbym tu widzieć oprócz ciebie, Lucynusa.

Hak dał rozkaz, aby jeden z obecnych Azów poszedł przywołać hetmana Italików, a spytał się potem księcia, czy starszyzna ma odejść?

— Nie. Mogą tu pozostać, — odrzekł Seti, — to, o czem mam z tobą mówić, nie jest tajemnicą, a obchodzi wszystkich dzielnych Azów zarówno. Zresztą wolę nie zagajać głównej sprawy, póki dobry Lucynus nie nadejdzie, a teraz radbym pogawędzić z dzielnymi bohaterami. Wszak wszystkich ludzi wojennych jedno i to samo zajmuje.

To rzekłszy, kazał Seti podać wina, a języki barbarzyńców rozwiązały się wkrótce wśród ochoty. Azowie ośmielili się do Setiego. Nie byli zupełnie szczerymi, ukrywali rdzeń swoich zamysłów, ale roztaczali jednak swoje skargi, zachęcani zręcznemi półsłówkami księcia. Wyszła na jaw sprawa Afrona i jego towarzyszy, zdradzonych niegodziwie i zmuszonych do bydlęcej roboty, wyszło i to na jaw, że hebrajczyk Achab zdradził przed Azami i Tyrzenami straszną tajemnicę, a kiedy Seti postawił kilka rozumnie ułożonych zapytań, dowiedział się na pewne, że Hebrajczycy zachodzili do obozu zaciężnych i że ich buntowali przeciw Faraonowi.

Nadszedł wreszcie Lucynus, a Seti rozpoczął wtedy inną poważniejszą rozmowę. Rzekł:

— Z tego, co słyszałem tu, z ust tych dzielnych bohaterów, wiem już niezawodnie, że doznali krzywd niegodziwych, których serce wojownika znieść nie może. Nie winię Faraona za to, co się stało; i wy nie wińcie go za to! Pan to dobry, niezmordowany w trudzie rządzenia, sprawiedliwy i łaskawy, który nigdy kłamstwem nie pokalał ust, nigdy krwią niewinną, a tem bardziej krwią bohaterską rąk nie splamił. Ale wszystkiego dostrzedz, wszystkiego dopilnować jeden człowiek nie może. Dlatego czyni teraz ze mnie syna swego, aby czworo oczu baczyło na to, czy się sprawiedliwość dzieje w Egipcie, aby cztery ręce naprawiały krzywdy wyrządzane ludziom. Więcej nie będzie się już nic podobnego działo, jeźli wy będziecie mieli do mnie to zaufanie, jakie wojownik winien mieć do wojownika. Od was tylko zależy, czy nie każę przeszukać wszystkich więzień i wszystkich kopalń, aby ztamtąd wrócić wolność bohaterom, którychby był spotkał los podobny do losu towarzyszy Afrona. Powitacie wszystkich i powetujecie im cierpienia więzienne wspólną radością przy biesiadnym stole i na pobojowisku; ale na to trzeba trochę cierpliwości.

Słysząc te wyrazy, mruknął Hak pod wąsem:

— Cierpliwość, to cnota psów i niewolników.

— Ale zaufanie do bohaterskiego słowa cnotą bohaterów, — zawołał Seti. — Tuszę, że każdy z was wie o tem, że na pobojowisku nie bywam gorszy od któregokolwiek z synów Północy. Mam przeto prawo żądać, abyście mojemu słowu wierzyli, abyście mi ufali, a wam przyrzekam i cześć moją daję wam w zastaw, że będziecie odtąd mieli we mnie szczerego przyjaciela i druha, jeźli mnie tylko zawierzycie więcej jak ludziom przebiegłym, Hebrajczykom i Grekom

— Nie łatwo wiedzieć na pewne, komu można wierzyć, a komu nie, — odezwał się Lucynus.

Seti potoczył bystrem okiem po obecnych, a potem wstał nagle z ławy i zawołał:

— Hej, bohaterowie! Chcecie może Bożego sądu, aby się dowiedzieć, czy mnie, Setiemu, synowi Meremfty, możecie wierzyć, czy nie? Wybierzcie z pośrodku was najtęższego męża i niechaj ten wybierze sobie broń taką, jaką chce, z tych, któremi bohaterowie idą w zapasy. Stanę z nim do boju samopas, jeżeli mnie zwycięży, będziecie mieli prawo mówić, żem kłamał jak tchórz, ale jeżeli ja powalę przeciwnika, sami staniecie się kłamcami, gdy zaprzeczycie moim słowom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Za spokój duszy śp. Łucyana Kwiecińskiego odbędzie się jutro o godzinie pół do 9-ej rano żałobne nabożeństwo w Katedrze staraniem rodziny.

Pożar. W gminie Brusno Nowe wszczął się onegdaj pożar od uderzenia pioruna. Dzięki energicznemu ratunkowi, którym kierował p. Szymon Rosental, ogień zlokalizowano.

Nową fabrykę cukru projektują na Pokuciu. Według informacyi jednego z pism, p. Ignacy Kosiński, właściciel Zamuliniec, zbiera wspólników do założenia takiej fabryki w Matyjowcach, obok stacyi kolejowej. Dotychczas zgłosiło się kilku kapitalistów z kwotą 300 000 zł. Projektują, jako motoru do tej fabryki, użyć siły wodnej Prutu ze spadem 5 metrów, a do wygotowywania soku pobliskie kopalnie węgla w Myszynie dostarczą opału.

Zamach anarchistyczny w łazienkach damskich wykonano wczoraj w Liwornie. Ponieważ bomba była źle skonstruowana, przeto nie wywołała żadnych dotkliwych skutków. Siedmnastu anarchistów aresztowano.

Wielkorządca litewski, jenerał Orżewskij otrzymał podobno długi urlop za granicę. Jeśli to prawda, to zapewne intelektualny sprawca rzezi w Krożach nie wróci już na swe stanowisko, bo takie urlopy w Rosyi, dane bez prośby o nie, zwykle poprzedzają dymisyę.

Cankow przeniósł się z córką i jej mężem Łutkanowem do Serbii, widocznie po to, aby wygodniej mącić spokój w Bułgaryi.

„Kwestya polska“ będzie roztrząsana 9-go września w Berlinie na walnym wiecu związku niemieckich rolników (*Agrar Bund*) a oczywiście będzie roztrząsana w duchu dla nas wrogim, co wynika z tego, że dwa organy tego *Bundu*: *Altdeutsche Blätter* i *Deutsche Tageszeitung* wystąpiły z artykułami dowodzącymi, że Prusy prowadzą teraz w Wielkopolsce politykę polonizacyjną, nadzwyczaj szkodliwą dla narodowości niemieckiej i jej rolników.

Wygrał po śmierci. W Budapeszcie zastrzelił się bankier Eugeniusz Loevy. W papierach, które po nim pozostały, znaleziono także kwit na zastawiony los austr. czerwonego krzyża. Zarządzca masy, zajmujący się zrealizowaniem spadku, przekonał się, że na ów los zastawiony padła główna wygrana 25.000 zł.

Polacy na Syberyi. Rodacy nasi, zamieszkujący w Syberyi, coraz częściej oddają się badaniom naukowym. Obecnie donoszą, że dr. Makowiecki, inspektor lekarski w Irkucku, zajął się studyami nad plemieniem Karagasów, zamieszkujących w okręgu Niżeudińskim. Plemię to jest bardzo nieliczne, wogóle około 400 dusz, zginie prawdopodobnie wkrótce z powierzchni ziemi, a pod względem antropologicznym ma przedstawiać niezmiernie żywy interes.

Strach przed cholerą. Z Głowaczewa w Królestwie Polskiem donoszą, iż z powodu epidemii żydzi gromadnie opuścili tę osadę i obozują w lesie nad rzeczką Radomką. Z tysiąca żydów, mieszkających w Głowaczewie, pozostało zaledwie 50.

Analfabeci w wojsku. Wedle obliczeń urzędowych na 1000 rekrutów przypada analfabetów w Szwecyi 4, w Szwajcaryi 5, w Niemczech 12, w Holandyi 18, we Francyi 123, w Anglii 127, w Belgii 154, w Austryi 388, we Włoszech 480, w Hiszpanii 700, a w Rosyi aż 738.

Niedźwiedź w Tyrolu. W całym południowym Tyrolu narobiła ogromnego hałasu wiadomość, że się w górach pojawił niedźwiedź i że rozszarpał trzy owce. Zaraz też zorganizowano wyprawę złożoną z 16 strzelców, którzy uzbrojeni we wszelką możliwą broń, nie jakby przeciw jednemu niedźwiedziowi, ale chyba przeciw wszystkim dzikim zwierzętom puszcz afrykańskich, wyruszyli w góry. Wkrótce natrafiono na trop i od tej chwili strzelcy z zapartym oddechem, z odwiedzionymi kurkami po za krzakami i skałami nieruchomie czatowali. Nareszcie ukazała się niedźwiedzica, dano do niej salwę na 20 kroków raz i drugi i w tryumfie odstawiono zabitego zwierza do Locca. U nas w Karpatach z poczciwym miśkiem takich ceremonii się nie robi.

Tragedya na morzu. Ze Stambułu donoszą o następującej niezwykłej tragedyi miłosnej, jaka się rozegrać miała na pokładzie rosyjskiego parowca „Sebastopol“ podczas podróży do Odesy. Jeden z majtków zakochał się na zabój w pewnej podróżnej, bogatej Amerykance, a gdy ta miłość tę odrzuciła i poczęli wyśmiewać się z niego koledzy jego, zabił dwóch wystrzałem rewolwerowym, Amerykankę uśmiercił uderzeniem ręki, poczem wskoczywszy do morza, utopił się.

Stowarzyszenie „niecałujących“ dziewcząt powstało w stanie New Jersey. Wszystkie należące do stowarzyszenia uczestniczki zobowiązują się nie całować nigdy nikogo, ani też nie pozwolić się pocałować nikomu — nie wyłączając nawet męża — a to dlatego, że pocałunek nie jest ani estetyczny, ani hygieniczny. Ciekawa rzecz, czy dotrzymają zobowiązania.

Tryb życia w Korei. Były konsul jeneralny Stanów Zjednoczonych w Korei, pułkownik Chaillé-Long ogłosił niedawno w jednym z dzienników angielskich ciekawe szczegóły o trybie życia mieszkańców Korei.

„Prawowierny mieszkaniec Korei kładzie się spać z zachodem słońca i wstaje przed świtem. Wielki dzwon, zwany In-Kiung, daje sygnał do zamykania sklepów. Ulice, któremi w dzień przebiegają ożywione tłumy, stają się nagle pustemi i milczącemi.

Każdy porządny Korejczyk, zanim położy się na swej rogóży, zjada porządną porcyę *pap* i trawi ją przez pewien czas, grając w grę podobną do trictrac i zapijając obficie mocną wódkę wyrabianą z ryżu. *Pap* jest potrawa z ryżu moczonego w wodzie solonej następnie gotowanego.

Ten sposób przygotowania nadaje ryżowi białości śniegu i czyni go bardzo apetytnym. *Pap* wlewają w duże kotły, około których zbiera się cała rodzina. Jedzą, podobnie jak Chińczycy, z pomocą łyżek i pałeczek; talerze, noże i widelce są nieznane. Naczynia są miedziane: niektórzy tylko mandarynowie używają mis porcelanowych koloru szarego, naśladującego starą porcelanę.

Ulubioną potrawą Korejczyków jest *kimczi*: wołowina gotowana z rzepą, cebulą, rozmaitemi korzeniami, mocno opieprzona i posolona, podawana wraz z kapustą, wydającą przejmujący odór.

W kuchni korejskiej ryba zajmuje pierwszorzędne miejsce. Jedzą ją w stanie nieświeżym, a często zupełnie zgniłą. Krajowcy nie gardzą nią zresztą nawet w stanie surowym i zdarza się widzieć często jak rybak, łapiący ryby na wędkę, okaz świeżo wyciągnięty z wody macza w naczyniu z *soy* (rodzaj gęstego sosu) i zjada zupełnie żywą. *Ho-hoi*, sałata z wnętrzności rybich, uważana jest za przysmak.

Jednak najsmakowitszem daniem, cenionem zarówno przez ubogiego kulisa, jak i króla Li-Hi, jest mięsio psie. Zupa z psa jest to dla korejczyków przysmak *non plus ultra*. Uważają powszechnie ją za lekarstwo, skuteczne na wszystkie słabości. Sam król przepisuje sobie często ten środek wbrew radom lekarza amerykańskiego i misyonarzy niemieckich, stale przebywających u dworu. Psy korejskie są średniego wzrostu, podobne do psów, błądzących po Konstantynopolu i Kairze. Przeciętna cena za sztukę wynosi dwa i pół franka. W dnie świąteczne jego królewska mość rozdziela podarki pomiędzy mandarynów i cudzoziemców, przemieszkujących w stolicy, dar kilku psów jest najwyższą łaską, jaką władzca okazać może.

„Kimczi“ i zupa z psa zjawiają się codzień na stole mandarynów. Niebrak tam także ptactwa i zwierzyny wszelkiego gatunku, a więc: kurcząt, przepiórek, gęsi, dzikich kaczek, dropiów, sarn, niedźwiedzi i t. p. Wszystko to jednak źle przyrządzone, przeładowane sosami zanadto słonemi lub słodkiemi, słowem wstrętne dla podniebienia europejskiego.

Za napój używają wywaru z imbiru i rozmaitych korzeni, mocno opieprzonego i ocukrzonego. Kto z europejczyków skosztuje go raz, ten na powtórną próbą nie ma ochoty. Herbaty nie znają wcale.

Ostatnie trzęsienie ziemi w Japonii, które zdarzyło się tam pod koniec czerwca, zrządziło większe szkody niż się zrazu zdawało. Najbardziej ucierpiała stolica państwa Tokio, następnie Jokohama i miejscowości położone między dwoma tymi miastami. W Tokio runęło 3788 domów a ziemia w 96 miejscowościach rozstąpiła się. Dość mało jednak ludzi zginęło, bo tylko 24, za to rannych jest 300 osób, jak to jest mało zrozumiemy, jeśli przypomnimy sobie, że przedostatnie wielkie trzęsienie ziemi w Japonii z r. 1855 kosztowało życie 100.000 ludzi. Wszystkie budowle murowane, pałace poselstw zagranicznych, budynki rządowe są zniszczone. Ocalał natomiast pałac cesarza japońskiego, bo jest zbudowany cały z drzewa. Trzęsienie ziemi trwało bardzo długo, bo aż $4^3/_4$ minut, a wśród ludności powstała taka panika, że długi czas nikt nie chciał wracać do domów, obawiano się bowiem ponownego trzęsienia. Obozowano więc pod gołem niebem. Obawy te jednak okazały się na szczęście przesadnemi, wieczorem bowiem tylko dało się uczuć jedno jeszcze tylko uderzenie, ale słabsze już i ziemia pozostała spokojną.

Przyszłość białej rasy. Angielski antropolog, Pearson, w obszernem, niedawno wydanem dziele, poświęconem pytaniu, jakie losy czekają rasę białą, czyli indoeuropejską, przepowiada, iż zniknie ona bez śladu, pochłonięta przez inne plemiona, mnożące się w stosunku kilkakrotnie przewyższającym przyrost ludności białej na całej kuli ziemskiej. W klimacie umiarkowanym rasy niższe, np. czerwonoskóre plemiona amerykańskie, nie znoszą bezpośredniego sąsiedztwa białych ludzi i znikają szybko. Wręcz inaczej dzieje się w krajach posiadających klimat gorący. Rodziny emigrantów europejskich, wystrzegające się mieszanych związków z negrami lub czerwonoskórymi wymierają już w czwartem lub piątem pokoleniu. W Guatemali dziś nie ma już prawie krwi hiszpańskiej, w Meksyku Europejczycy w porównaniu z tuziemcami stanowią małą garstkę. Z tego wynika, iż istnienie rozmaitych plemion ludzkich warunkuje się pewnemi granicami, odpowiadającemi niemal całkowicie granicom pasów klimatycznych. Zdaniem Pearsona, dla ruchu emigracyjnego mało pozostaje miejsc na przyszłość, zaledwie niektóre okolice Północnej Ameryki i rzeczypospolitej Argentyńskiej, stepy środkowej Azyi, kilka wysp na oceanie Spokojnym, część północnego pobrzeża Afryki i ziemie graniczące od północy z koloniami Cap. Lecz Chińczycy teraz już zaludniają szybko wyspy archipelagu Malajskiego i prawdopodobnie uprzedzą także Europejczyków w Azyi środkowej. W samem środkowem cesarstwie chińskiem liczbę mieszkańców podają obecnie na czterysta milionów, cyfra ta z końcem przyszłego wieku wzrośnie z pewnością do ośmiuset milionów. W Afryce również ludność negrów podwaja się co lat czterdzieści. W południowo afrykańskich posiadłościach Anglii w r. 1840 na milę kwadratową przypadało pięciu negrów, obecnie ludność czarna piętnaście razy przewyższa tam europejską. „Czy plemię białe jest w stanie powstrzymać napór tej groźnej fali ludzkiej?“ — rzuca pytanie Pearson i odpowiada na nie przecząco. W Afryce plemię — czarne, w Azyi i Europie — żółte przedstawią się jako groźba dla wszystkich narodów plemienia białego w przyszłości. Nadejdzie czas, w którym narody białe będą musiały ustąpić z powierzchni ziemi przed wszystko druzgocącą siłą innych plemion.

Osobliwy proces, jedyny w swoim rodzaju, zakończył się w tych dniach w Londynie. Niejaki p. Larmuth, bogaty kupiec londyński wytoczył w sądzie miejscowym skargę przeciw jednemu z członków poselstwa holenderskiego w Londynie za to, że nie chciał usunąć koguta, który niewczesnem pianiem po nocy przeszkadzał panu Larmuth w spoczynku. Sąd pierwszej instancyi, a za nim i sąd drugiej, orzekły, iż żadnemu sądowi angielskiemu nie przysługuje jurysdykcya nad członkami obcych poselstw i odrzuciły skargę p. Larmuth. Sądy zwróciły nadto p. Larmuthowi uwagę na edykt królewski z dawnych wieków, dotąd formalnie nie zniesiony, według którego osobom, niepokojącym członków poselstwa zagranicznego, zagrażają plagi. Zdawało się, iż sprawa przesądzona — cóż jednak czyni uparty p. Larmuth? Oto zwraca on się ze skargą na koguta i posła wprost do trzynastoletniej królowej holenderskiej, opisując dokładnie swoje udręczenia. Skutek skargi był najzupełniejszym. W dniu 11 bm poselstwo holenderskie w Londynie pozbyło się swego krzykliwego koguta — i p. Larmuth, zadowolony z osiągnięcia skutku, może już od tej daty sypiać spokojnie.

Wzrost Warszawy. Warszawa jest miastem, w którem stosunkowo rodzi się najwięcej dzieci. Ani jedno z miast na kuli ziemskiej (naturalnie, o ile w nich jest prowadzona odpowiednia statystyka) nie może poszczycić się tak znacznym przybytkiem młodych obywateli. Na 1000 bowiem mieszkańców przypada w Warszawie 42.5 urodzeń, gdy tymczasem w Wiedniu 33.1, w Berlinie 27.4, a w Paryżu 25.2. Jeżeli zwrócimy uwagę jeszcze i na tę okoliczność, że liczba śmiertelności w Warszawie jest stosunkowo niewielką, wynosi bowiem 24.2 na tysiąc, dojdziemy łatwo do wniosku, że, jeżeli takie warunki trwać będą i nadal, to ludność Warszawy po upływie kilku dziesiątków lat dojdzie do pokaźnej liczby miliona.

Pomnik Ojca św. Rzeźbiarz Maccari z rozkazu Papieża pracuje nad nagrobkiem Ojca św. Pomnik jest cały z białego marmuru kararyjskiego. Na wieku sarkofagu widać lwa, trzymającego pod łapą koronę potrójną. Z prawej strony stoi postać marmurowa Wiary, trzymająca w prawej ręce pochodnię, a w lewej księgi Pisma świętego. Na lewej zaś posąg Prawdy opiera się na tarczy, zdobnej rodzinnym herbem Peccich. Nad lwem na marmurowej tablicy czarnemi głoskami wyryty jest ten tak prosty a szczytny napis przez samego Ojca św. ułożony:

Hic Leo XIII P. M.
Pulvis est.

„Tutaj Leon XIII Papież prochem jest“. Niepodobna było treściwiej a wspanialej się wyrazić.

Samobójstwo. Wczoraj po południu przy ulicy Krakowskiej powiesił się niejaki Teufel, kelner z kawiarni Dobrowolskiego, rodem z Glinian, liczący lat 18. Teufel przed śmiercią był pijany.

Zmarli. Adam Łempicki, najmłodszy syn kasztelana Ludwika Łempickiego i Konstancyi z hr. Sołtyków, urodzony w Plancie w r. 1838, zmarł w Krzysztoforzycach. Udział swój w powstaniu styczniowem przypłacił całorocznem więzieniem w Modlinie. Z więzienia wyszedł ze steranem zdrowiem. Zamieszkał na wsi w krakowskiem i oddawał się rolnictwu, zasilając niektóre pisma wybornymi artykułami.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 10, w poł. + 13° R. Barom. 764. Nieruchomy. Chłodny wiatr. Ulewny deszcz.

Myśl.

Chcąc być sprawiedliwym, należy siebie sądzić z rana, a bliźnich — po obiedzie.

Myśl i perła (Naśladowane).

Najcudniejsze perły
Śpią w najdzikszej głuszy,
Najpiękniejsze myśli
Tkwią najgłębiej w duszy.
Silnie musi burza
Wstrząsnąć fal podłoże,
By wśród walki perłę
Wyrzuciło morze.
Musi wicher uczuć
Szarpnąć piersią skrycie,
By zrodziła dusza
Wzniosłą myśl w zachwycie.

Panorama racławicka na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 8 wieczorem. Wstęp 50 ct.

Literatura i Sztuka.

* **Mazury wystawowe** Władysława Madurowicza (op 50) z winietą, przedstawiającą kilka widoków wystawy, wyszły we Lwowie nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta. Kompozycya poświęcona jest p. Marchwickiemu i ozdobiona jego portretem.

Głosy publiczności.

Gdy po smutnej katastrofie pożaru, który nawiedził biedne nasze miasteczko, nieszczęśliwi pogorzelcy w głuchej rozpaczy opuścili ręce, gdy ci, którzy nie byli asekurowani, a jest ich przeważna liczba, myśleli chyba o tem, ażeby ująć kij żebraczy i pójść błagać litości po świecie, bo nie mieli nawet na to środków, żeby zgliszcze uprzątnąć, nie mówiąc już nic o odbudowaniu się, zjawia im się pomoc jak z nieba.

Bez rozgłosu, bez pretensyi do podzięki, tutejszy starosta p. Hipolit Sabat podjął się nie małego zadania dostarczenia biednym doraźnej pomocy. W Kossowie i Kutach, dobrawszy sobie kilku chętnych, sam od domu niemal do domu poszedł po kweście a Bóg pobłogosławił tym poczciwym chęciom i trudom, biedni przeważnie mieszkańcy złożyli w krótkim czasie około 1400 złr.

Pan starosta nie spoczął jednak. Wpływów, jakie pomimo wszelkich możliwych knowań zasłużenie w powiecie posiada, użył na to, ażeby ze wszystkich stron uzyskać bodaj wdowi grosz dla wsparcia pogorzelców. I dzięki tym wpływom składki napływają.

Pan starosta utworzył również komitet, któremu prezyduje, a ten zajął się rozdziałem złożonych pieniędzy. Uwzględniając tylko nieasekurowanych a między nimi szczególnie takich, którzy istotnie żadnej pomocy nie mają, komitet przyznaje zapomogi względnie wysokie, bo i do 100 złr sięgające.

Tak niespodzianie poratowani pogorzelcy tłumnie schodzą się do podpisanej zwierzchności z żądaniem, ażeby wypowiedziała podziękowanie ich dobroczyńcy. My zaś podpisani jesteśmy tylko tłumaczami gorących uczuć tych nieszczęśliwych i sądzimy, że święty spełniamy obowiązek, jeśli ich imieniem publicznie hołd oddamy cichej zasłudze i złożymy Ci zacny mężu najserdeczniejszą podziękę za pamięć twą o nędzy i za podjęte a tak niespodzianem skutkiem uwieńczone trudy. Wiemy, że może i przykrość sprawiamy Ci tym krokiem naszym, bo od lat przywykłeś jedyną nagrodę swej działalności znajdywać w przeświadczeniu własnem dobrze spełnionego obowiązku.

Kossów dnia 15 sierpnia 1894.

D. Engler. *Stefan Händl.*

Zjazdy.

Lwów 30 sierpnia.

(*Zjazd Kółek rolniczych*)

Dzisiejsze Walne zebranie delegatów i członków Kółek rolniczych, rozpoczęło się o godzinie 11.

Przewodniczył prezes Zarządu głównego p. Bolesław Augustynowicz. Zagaiwszy obrady, udzielił przewodniczący głosu p. Arturowi Cieleckiemu, który imieniem galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego powitał uczestników wiecu życzeniem powodzenia w ich pracy i zapewnieniem, że Towarzystwo gospodarcze zawsze popierać będzie jak najgorącej działalność „Kółek rolniczych“.

Dr. Roman Kulczycki przedłożył sprawozdanie komisyi rewizyjnej z funduszów Towarzystwa za rok 1893. Zarządowi głównemu udzielono absolutoryum.

Dr. Stefczyk podał do wiadomości zgromadzonych, iż Zarząd główny uchwalił, aby przy „Związku handlowym kółek rolniczych“ w Krakowie utworzono praktyczne kursa dla sklepikarzy. Zarząd główny ofiaruje na ten cel 300 zł. pod tym jednak warunkiem, iż kraj na ten sam cel również taką samą przeznaczy sumę.

W dalszym ciągu do komisyi rewizyjnej wybrano pp. Leszka Dąbczańskiego, Antoniego Petrykiewicza i Stefana Wysockiego, członkami Zarządu głównego w miejsce ś. p. radzcy Mandyczewskiego i prof. Sikorskiego, który zrezygnował ze swej godności, wybrano pp. Jerzego hr. Borkowskiego i dra Stanisława Kłobukowskiego.

Lustrator Kółek rolniczych p. Bazyli Korol wygłosił odczyt o ważności i znaczeniu hodowli zwierząt domowych dla gospodarstw włościańskich w ogólności, a o hodowli bydła rogatego w szczególności.

Mówca w długim wykładzie wykazywał, iż do podniesienia gospodarstw włościańskich które dziś przeważnie w opłakanym znajdują się stanie, może przyczynić się wiele hodowla zwierząt domowych, a przedewszystkiem hodowla bydła rogatego, które w gospodarstwie włościańskiem wielkie daje dochody. Wprawdzie, jak prelegent zaznaczył, hodowla bydła rogatego wśród włościan coraz bardziej się podnosi, czego dowodem była ostatnia wystawa bydła na wystawie krajowej, gdzie kilkunastu włościan otrzymało nagrody pieniężne i honorowe, ale w większości gospodarstw włościańskich małą na hodowlę bydła rogatego zwraca się uwagę, należałoby przeto pouczać lud wiejski o ważności tej hodowli. Prelegenta nagrodzono oklaskami.

Ks. Michał Żukliński z Grębowa, zaznaczając, iż dziś wychodzi wiele pism przeznaczonych dla ludu, a wiodących go na bezdroża, wykazywał potrzebę wydawania pisma religijno-polityczno-ekonomiczno-społecznego, któreby wychodziło pod kierownictwem Zarządu głównego, a pouczało lud o jego prawach i obowiązkach, nie siało nienawiści kastowej i nie rzucało pod płaszczykiem patryotyzmu haseł socyalistycznych. Kto sieje waśń wśród warstw naszego ludu, ten przynosi szkodę Ojczyźnie, bo ani lud, ani mieszczanie, ani szlachta, każde z osobna, nie zbawią Ojczyzny, lecz wszystkie te warstwy razem idąc ręka w rękę, zgodnie i poważnie przyniosą zbawienie Ojczyźnie. Przemówienie swe zakończył mówca wnioskiem, aby zgromadzenie wezwało Zarząd główny do wydawania w duchu powyższych wywodów mówcy „Gazety włościańskiej“ dla ludu.

Ks. Szatkowski podniósł, iż w pierwszym rzędzie powinien Zarząd główny starać się o podniesienie dobrobytu włościan, bo włościanin głodny ani książki, ani gazety czytać nie będzie.

P. Górski zaznaczając, iż na wydawnictwo takie, jakie proponuje ks. Żukliński, potrzeba pieniędzy, zaproponował, aby wniosek ks. Żuklińskiego przekazano Zarządowi głównemu do zbadania. Ks. Bielawski z Łąki wystąpił przeciw pismom, szerzącym wśród ludu niezdrowe prądy i gorąco popierał wniosek ks. Żuklińskiego. Przemawiało jeszcze kilku mówców, poczem wniosek ks. Żuklińskiego odesłano do Zarządu głównego.

Na wniosek p. Górskiego uchwalono polecić Zarządowi głównemu, aby udał się do rządu z prośbą, by wszelkie szkody, uczynione włościanom przez wojsko, były sprawiedliwie wynagradzane i aby władze rządowe same wyszukiwały te oddziały wojska, które szkodę wyrządziły. Nadto uchwalono, aby Zarząd główny prosił władze wojskowe, by strzelania z armat nie naznaczały podczas żniw i przez to nie uniemożliwiały włościanom pracy, a w końcu, aby rzeczoznawców do komisyi oceniających szkody nie mianowało starostwo, lecz oddziały Tow. gospodarczego.

O godzinie 1 przewodniczący zamknął zjazd. Część uczestników zjazdu odjeżdża z powrotem dziś wieczorem, część zaś pozostaje do jutra.

Z wystawy.

Wczoraj po śniadaniu odjechał p. Plener z wystawy, małżonka jego jednak pozostała dość długo na placu. Po południu udzielał p. minister audyencyi w dyrekcyi skarbowej, a tłumy ciekawych, przeważnie żydów, wyczekiwały przed gmachem aby go zobaczyć.

Dzisiaj rano udał się minister wraz z p. Korytowskim na popis w szkole dla straży skarbowej w Sygniówce, a p. Plenerowa już od godziny 10 w towarzystwie p. namiestnika i hr. Stanisława Badeniego zwiedzała wystawę. Godzinę przeszło poświęciła obejrzeniu pałacu przemysłowego, poczem zatrzymała się w pawilonie hr. Andrzeja Potockiego, gdzie się przyłączyli państwo Dawidowstwo Abrahamowiczowie.

Minister przybył na plac dopiero około pół do pierwszej i rozpoczął zwiedzanie od pawilonu szkolnego. Dział szkół ludowych objaśniał radzca p. Bolesław Baranowski. Po pierwszej udano się do restauracyi Gerarda, gdzie p. Dawid Abrahamowicz podejmował gości śniadaniem.

* * *

Tombola na wystawie. W niedzielę odbędzie się na boisku wystawowem czwarta tombola, która zapowiada się bardzo dobrze. Popyt o karty do udziału w grze już dziś jest bardzo żywy. Główne trzy wygrane stanowić będą: złoty zegarek wartości 100 zł. zakupiony u zegarmistrza Grabińskiego, wspaniały zegar majolikowy wartości 70 zł. i serwis porcelanowy na 12 osób wartości 87 zł. Na kwinterna podwójne, których będzie pięć, zakupiono bardzo piękne fanty, jak również na kwinterna i kwaterna. Wszystkie fanty reprezentują wartość przeszło 1000 zł.

Wczoraj zwiedziło wystawę 6809 osób; panoramę 1555 osób, pałac sztuki 585 osób, mauzoleum Matejki 534 osób.

Dziś głównego zastępu zwiedzających dostarczyli włościanie, przybyli na Zjazd „Kółek rolniczych“, głośno objawiając swe zdania i podziw dla jakiejś „maszyny“, „niezmiernej głowy dzika“ itp.

Z wycieczek przybyła ciekawa i pożyteczna wycieczka nauczycielska z powiatu złoczowskiego. Przyjechało mianowicie 100 nauczycieli i nauczycielek ludowych pod przewodnictwem inspektora p Dzundzy. Zorganizowaną ta wycieczka została za inicyatywą rady okręgowej, a część kosztów, jak przejazd i wstęp na wystawę, pokrył komitet w tym celu zawiązany.

Wczoraj zorganizowała się komisya sędziów dla produktów spożywczych. Przewodniczącym jej wybrano p. Markiewicza, referentem dr. Wąsowicza.

Dziś miały rozpocząć prace komisye dla szkolnictwa i dla Towarzystw zaliczkowych, jednak z powodu pobytu ministra Plenera odroczyły się.

Głębokie wiercenie postępuje nieustannie, a ciągle jeszcze świder uderza w opokę. Dotychczas wywiercono 354 metrów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 sierpnia.

(Z.) Sprzedaże, które wczoraj wpłynęły ujemnie na tendencyę targu, dziś już ustały i znów dalsza haussa torowała sobie drogę, chociaż cokolwiek ostrożniej, niż w ubiegłym tygodniu. Bardzo dobre wrażenie zarówno na naszą giełdę jak i na zagraniczne targi wywarła wiadomość, że nowy bil taryfowy, uchwalony przez parlament Stanów Zjednoczonych, staje się ustawą i że prezydent Cleveland oświadczył, że jest jeszcze za dalszem zniżeniem cła od surowców. Tak więc zarówno nasza giełda jak i berlińska postępowały dziś w kierunku zwyżkowym. Na chwilę tylko przerwany został ten prąd niepomyślnemi wieściami o stanie zdrowia cara. Z akcyi bankowych największą zwyżkę uzyskały kredyty węgierskie, z rent zaś poszła w górę austryacka złota. Bułgarskie obligacye były i dziś bardzo poszukiwane.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 368.25, węgierskie 462.50, Anglobanki 169.90, Uniony 273·—, Bankvereiny 140·75, Landerbanki 261·75, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 280.50, Elbethale 267·—, Renta papierowa 98·50, srebrna 98.60, austryacka złota 123·30, 4% austr. renta wal. kor. 97·90, węgierska złota 121·65, 4% węgierska renta wal. kor. 96·—, dukat 5·90—, 20-frankówka 9·89—, marki 12·20—, ruble $1·33^1/_4$.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 5272 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 292 sztuk opasowych i 370 chudych. Nie sprzedano 409 sztuk.

Płacono: galicyjskie 52 do 67·00 zł., węgierskie 54—68·00 zł., z innych krajów koronnych 56 do 70·00 zł., krowy 23—29·50 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 17 do 80·— zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 30 sierpnia. *Fremdenblatt* na podstawie informacyi z wiarogodnego źródła donosi, że stan zdrowia cara nie daje powodu do żadnych obaw i że zupełnego wyzdrowienia można się rychło spodziewać. Cierpienie cara pochodzi stąd, że kilka razy miał car influencę, z której nie wyleczył się zupełnie, gdyż za mało się szanował.

Presse zaprzecza pogłoskom, jakoby niebawem miały nastąpić ważne zmiany w naczelnych urzędach wojskowych.

Laval 30 sierpnia. Dziś rano ścięto na gilotynie b. wikarego Bruneau, który zamordował swego proboszcza. Delikwent wyspowiadał się przed śmiercią. Egzekucyi przypatrywał się tłum ośmiotysięczny. Gdy spadła głowa zbrodniarza, poczęto z tłumu klaskać i wznosić okrzyki.

Kolonia 30 sierpnia. Kongres katolików odbył wczoraj trzecie publiczne walne zgromadzenie, na którem wygłoszono kilka odczytów. Powzięto uchwałę, że następny kongres katolicki odbyć się ma w Monachium. Zarazem uchwalono wyrazić jak najgorętsze uznanie tym członkom parlamentu węgierskiego, którzy walczyli przeciw ustawie o ślubach cywilnych i polecono prezydyum kongresu, aby zawiadomił o tej uchwale telegraficznie przywódzca katolików węgierskich hr. Ferdynanda Zichy'ego.

Antwerpia 30 sierpnia. Kongres pokojowy rozpoczął wczoraj obrady. Bierze w nim udział 300 uczestników. Przewodniczący, poseł belgijski. Honzeau, zagajając obrady, podniósł, że nie należy ustawać w dążności do uchylenia wojen, gdyż nawet najsprawiedliwsze wojny wywierają zgubny wpływ na cywilizacyę. Następnie wręczył hr. Suttnerowej medal pokoju jako uznanie za jej gorliwą działalność w interesie idei pokojowej.

Haga 30 sierpnia. Z Batawii donoszą, że wyprawa holenderska na wyspę Lombok poniosła dotkliwą klęskę. Krajowcy napadli na oddział holenderski pod dowództwem jenerała Vettera i rozbili go. Straty Holendrów wynoszą 4 oficerów i 63 żołnierzy zabitych, a 6 oficerów i 148 żołnierzy rannych. Nadto stracili Holendrzy 4 armaty.

Londyn 30 sierpnia. Gdy królowa Wiktorya w podróży z Osborne do Szkocyi przejeżdżała o północy przez Birmingham, jakiś pijany robotnik nazwiskiem Artur Tolliday chciał przemocą wedrzeć się na peron, którego wejście było zamknięte, a gdy policya przeszkodziła temu, wydobył rewolwer, skutkiem czego aresztowano go. Z powodu tego zajścia powstała pogłoska, że na królowę Wiktoryę wykonano zamach.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 30 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern. Jassku po 200 zł. w. 279.— do 282—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 410·— do 420·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, $4^1/_2$% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 51 lat. 100·10 do 100.80. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98.40. 4% los. w $41^1/_2$ lat. 97.50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96.50 do 97·20. $4^1/_2$% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·50 do 97.20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·50 do 102.20 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do 102.90, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, $4^1/_2$% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·— do 96.70 4% z roku 1893 96— do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95 Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·15 do —·—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33·— do 1.35·— 100 marek niemieckich 60·70 do 61·30.

Wiedeń dnia 30 sierpnia. (godz. 11 w połudn. Kredyty 371·65, kred. węgierskie —·—, Anglob. 170·50, Uniony —·—, Bankvereiny —·—, Länderbanki 262.90, Akcye tytoniowe 218.50, Staatsbahny 357.75, Lombardy (z kup.) 114.75 Elbethale — Renta papierowa —·—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —·—, Alpiny —·—, Marki 61·01· Losy tar. —·—.

14)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

— Zkądże ten Anglik doszedł do tego, aby cię nazywać po imieniu? — spytał raz znienacka dziewczynę. — Czy nie dość prędko biegłaś na jego zawołanie? Nie dość szybko spełniałaś jego rozkazy?

— Nie wiem — odparło dziewczę obojętnie. — Jakby to nie było wszystko jedno, jak on mnie nazywa.

— A ty dlaczego nazywasz go monsieur Gordon, zamiast tytułować go poprostu panem? To nie jest w zwyczaju angielskim?

— Nie znam się na zwyczajach angielskich — odparła Vera, odchodząc. — Prosił mnie o to; et puis cela m'est égal.

To mówiąc, zamknęła się w swoim pokoju, aby położyć koniec rozmowie, której Gordon wysłuchał przez uchylone drzwi swojej sypialni i wywnioskował z niej, iż młody krajowiec był zazdrosny o niego. To mu dodało bodźca, aby rozjątrzyć go bardziej jeszcze, obracając w niwecz wszystkie plany i pomysły, na które tamten wpadał, chcąc pozbyć się w grzeczny sposób nieproszonego gościa. Raz napomykał, że trochę umiarkowanego ruchu i zmiana powietrza przyspieszyłaby niezawodnie powrót do zdrowia chorego; to znów ofiarował się wystarać o palankin, którym wygodnie i bez wstrząśnień możnaby go przenieść do Oatakamund; a gdy i to nie skutkowało, udał się tam sam pieszo i przedstawił w tak pomyślnem świetle stan obecny kapitana jego wojskowym kolegom, że ci zarzucili go listami, nagląc do przyspieszenia powrotu. Ale wszystkie dyplomatyczne zabiegi Dawida nie zdały się na nic. Było mu zbyt dobrze wśród nowych przyjaciół, ażeby się bez potrzeby zrywał z miejsca, a pewny gościnnego usposobienia gospodarza i promiennych uśmiechów Very, drwił sobie w duszy z zazdrości biednego Dawida, którą poczytywał za szczyt zuchwalstwa z jego strony. Ale choć młodzieniec nie taił się ze swemi uczuciami, nikt nie zdawał się ich podejrzywać, z wyjątkiem jego rywala.

— Opowiedz nam co o swojem rodzinnem mieście, mój ojcze — prosiła pieszczotliwie Vera pewnego wieczora, kiedy Gordon po raz pierwszy zasiadł z nimi razem do wieczerzy. — Powiedz panu Gordnowi, jak te dobre siostrzyczki zakonne bawiły się z sierotkami, które wychowały na chwałę Bożą i jak kiedyś świętokradzka ręka okradła skarbonkę i przewróciła krzyż stojący na rozdrożu, jak te święte mniszki wstawały co rano o dwie godziny wcześniej, aby pracą rąk swoich opłacić koszta wzniesienia nowego godła męki Bożej ku pocieszeniu i zbudowaniu wiernych.

— Cóż znowu? — sarkastycznie przerwał Dawid ze swego kąta. — Cóż to pana może interesować, co się stało przed pięćdziesięciu laty?

— A zkąd ty wiesz, co pana Gordona interesuje lub nie? — podchwyciła Vera. — Zostaw ojcu naszemu sąd o tem.

Wtedy Gordon jął usilnie zapewniać księdza, iż nic go tak nie interesuje, jak opowiadania z przeszłości; ksiądz miał minę zadowolnioną, Vera tryumfującą, a Dawid zasępiony usuwał się w drugi koniec pokoju i tam w milczeniu zapalał fajkę.

— Niewiele mam do opowiedzenia o mojem rodzinnem miasteczku Rève — zaczął starzec, zapuszczając się myślą w dawno ubiegłe lata młodości — ale gdybyś pan kiedy trafem znajdował się w pobliżu, radzę ci obejrzeć je przez ciekawość. Pagórki, falujące po obu stronach doliny, okryte bujną zielonością; srebrna wstęga rzeki, wijąca się kręto wśród pozłocistych łanów zbóż, spienione wodospady wytryskujące ze skał i niezliczone bogactwo różnorodnych mchów, paproci i wrzosów, wyścielających każdą szczelinę parowu, czynią miejsce to w mojem wspomnieniu istnym rajem ziemskim.

— Jak tam musi być pięknie! — zauważył Romilly, którego równie mało obchodziły artystyczne widoki, jak męki biednego Dawida, ale szafirowe oczy Very błyszczały uniesieniem i wdzięcznym uśmiechem podziękowały mu za jego udany zapał.

— Zdaje mi się — ciągnął dalej ksiądz, zatapiając się coraz głębiej w swoich wspomnieniach — że widzę jeszcze miasteczko rozsiadłe na wzgórzu i jedyną jego wydłużoną, niesymetrycznie ciągnącą się ulicę, w której domy zamożniejszego mieszczaństwa przegradzane były ubogiemi lepiankami wyrobników. Dworek mojego ojca wznosił się wpośrodku, w głębi dziedzińca odgrodzonego od ulicy żelazną błyszczącą kratą. W domu tym, zbudowanym z szarego kamienia, panował zawsze wrodzony ład i czystość, bo nieboszczka matka moja była pedantką na punkcie porządku. Nie cierpiała najlżejszego śladu kurzu na meblach, to też przystęp do jej salonu zabroniony był nam, dzieciom. Wywoskowana posadzka lśniła się tam jak zwierciadło, a haftowane, siatkowe firanki u okien były nieposzlakowanej, śnieżnej białości. To też taki lęk poszanowania ogarniał mnie, kiedy z okazyi nadzwyczajnych uroczystości wzywano mnie do tego pokoju, że miałem zwyczaj drewniane moje chodaczki zostawiać wtedy w sieni.

— Nie lubiłabym chodzić w chodaczkach — wtrąciła Vera, spoglądając na małe swoje nóżki.

— Przyzwyczaiłabyś się, moje dziecko. Nie nosiliśmy nigdy skórzanego obuwia, z wyjątkiem dni, kiedy szliśmy do kościoła.

— Ale opowiedz, ojcze, o twojej bytności w Brüssenburgu, kiedy cię rodzice zabrali ze sobą w odwiedziny do krewnych i zaprowadzili do największego kościoła farnego w całej Belgii.

— Ale pan był pewnie w Brüssenburgu i widziałeś katedrę świętej Genowefy? — rzekł ksiądz. — Pamiętaj, dziecko, że nie wszyscy, tak jak ty, nie wyjrzeli na świat z po za tych gór.

— Czy pan tam był, panie Gordonie? — spytała Vera.

— Byłem, ale nie przypominam sobie, abym zwiedzał katedrę.

— To szkoda — rzekł ksiądz. — Pozbawiłeś się widoku niemal tak wspaniałego, jak bazyliki świętego Pawła, albo waszego opactwa westminsterskiego. Nic tak nie przejmuje człowieka poczuciem własnej nicości, jak widok tych niebotycznych gmachów, wykutych z kamienia, które powstały wieki całe przed nami i przetrwają wieki, gdy z nas już prochu nie pozostanie i wspomnienie zaginie. Jednym z tych gmachów jest właśnie katedra świętej Genowefy. Główny ołtarz i całe jego otoczenie jest nieporównanie piękne. Jednego dnia nie starczy na zbadanie szczegółowe wspaniałych ornamentów. Szkoda, żeś pan tego nie widział na własne oczy.

— Ja sam mocno żałuję — rzekł kapitan. — Pierwszy raz, kiedy tam będę, nie omieszkam zwiedzić świątyni.

— A powiedz panu jeszcze, ojcze, jak kiedyś spotkałeś króla, królowę i ich małego synka, dziś będącego na tronie, a jadącego wówczas na małym kucyku, w kapeluszu, z którego powiewało długie, białe, strusie pióro.

— Przestań, mała — uśmiechnął się starzec pobłażliwie. — Czy myślisz, że jakieś tam pióro robi takie wrażenie na panu, jak na tobie? Opowiadam ci takie baśnie, boś ty dziecko jeszcze doświadczeniem, jeżeli nie latami. Dla pana takie rzeczy nie są żadną nowością. Pewnie nieraz zdarzyło mu się spotkać królewską parę. Czy pan wiele podróżował po stałym lądzie?

— Sporo; ale więcej po Francyi i Niemczech niż po Belgii. Jednakże za powrotem do Europy będę tam przypuszczalnie.

— A czy pan prędko zamierzasz wracać do kraju?

Pytanie to zadał ksiądz, ale Vera, wstrzymując oddech, czekała odpowiedzi.

— Mam nadzieję, że niedługo — odparł Gordon.

— Pan nie lubi tych stron?

— Nienawidzę Indyj. Wzdycham do tego, aby się stąd wyrwać coprędzej.

— Tak, to prawda. Nie ma to jak nasza stara Europa!

Mówiąc to, starzec westchnął z cicha; twarz Very pobladła z lekka, a oczy Dawida zabłysły radością.

Czwartego dnia pobytu w leśnej plebanii kapitan uczuł się o tyle zdrowszym, że Vera namówiła go, aby przeszedł o kiju do ogródka i usiadł w cieniu wsparty o żywopłot. Ona sama, biało ubrana, krzątała się żwawo wśród róż swoich i brzęczących pszczółek.

— W życiu mojem nie widziałem takiej obfitości róż — zauważył Gordon, widząc stosy kwiatów, które Vera ścinała do bukietów, nie czyniąc, jak się zdawało, żadnego uszczerbku w całości.

— Rosną niepielęgnowane — odparła, wrzucając nowy pęk do muślinowego fartuszka. — Sadzimy krzak w ziemię, a potem już się o niego nie troszczymy, i kwitną te śliczności rok cały bez przerwy, od stycznia do grudnia.

— Dlatego też tyle mają uroku, że rosną swobodnie i dziko. Sztuka psuje tylko dzieło natury.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor [illegible]

Papier z fabryki [illegible]

Z drukarni [illegible]